

## WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP. ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH - ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

### Bania z debiutami

Mimo mnogości mediów wszelakich, dostępności powszechnej do literackich portalów internetowych, najcenniejsze dla poety ciągle jeszcze jest, i chyba zawsze będzie, ujrzeć swoje wiersze wydrukowane we własnej książce.

Wstępujący na niebezpieczną ścieżkę wiodącą na Parnas muszą najpierw pokonać etap debiutu kwalifikowanego. To znaczy, że ich poetycki dorobek został zauważony, oceniony krytycznie pod względem zawartych w ich wierszach myśli twórczych godnych posłania

do ludzi, czyli tego wszystkiego, co poeta ma nam do powiedzenia o świecie go otaczającym, o nas, a przede wszystkim o sobie. Jednym z najważniejszych kryteriów oceny jest warsztat twórczy – umiejętność przekazania swych myśli w słowach, które się same o to proszą, które mają smak, zapach i najcelniej oddają to, co rodzi się w głowie. I tu dochodzimy do formy wiersza. U wielu poetów podpowiada ją intuicja płynąca z treści, czyli z tego, o czym było powyżej. Ważna jest w tym względzie kultura literacka. Składa się na nią wiedza nabyta w szkołach, ale i czytanie.

Warsztat pisarza to, krótko mówiąc, umiejętność posługiwania się, jak w każdym innym rzemiośle, przypisanymi mu narzędziami. Ich zasób, na który m.in. składa się słownik języka ojczystego, jego gramatyka, nie mówiąc o poetyce i innych zagadnieniach teorii języka oraz zachodzących wokół niego procesów społecznych, to jak strug, młotek i klej w rękach stolarza. On sprawia, że wiersz jest precyzyjnie skonstruowany z myśli i słowa i piękny w swej oryginalnej formie, nadanej mu przez wiedzę i talent poety.

Niestety, na tym pierwszym etapie pokonywania parnasowej drogi nie jest łatwo poecie ani jego krytykowi. Czytelnicy wiele wybaczą – dziś są nimi najczęściej przyjaciele poety i grono rodziny. Ale już na forum Internetu, jak widzę, młodzi poeci nie szczędzą sobie batów, gdy pod osąd oddają swe utwory. Myślę, że wiele z zadawanych ciosów jest niezasłużonych. Ze panuje tam konwencja efektownego popisu. Krytyk musi być bardziej odpowiedzialny. Musi umieć wyrażać swe opinie tak, by rozwijająca się roślina talentu nie uschła przedwcześnie, po zaaplikowaniu jej zbyt dużej porcji, skądinąd potrzebnego nawozu i oczyszczenia ze zbyt wielu odgałęzień i listków.

Przypominam o tych zasadach, bo każdy z twórców i krytyków na swój sposób je pojmuje, wprowadza w życie lub lekceważy. Będziemy mogli tego doświadczyć przy lekturze ostatniego w tym roku numeru *Pegaza Lubuskiego*, bowiem właśnie eksplodowała



Pomnik Papuszy (patrz str. 2)

Marek Grewling

### Bosko – ludzka równość

Oto nadchodzi niezwykle czas, przepelniony magią. Jeśli ktoś kiedykolwiek wsłuchiwał się w ciszę grudniowych wieczorów, z pewnością doświadczył uczucia swoistego nadrealizmu, uświadomienia i tęsknoty za... No właśnie, za czym tęskni człowiek w wymiarze uniwersalnym, bardziej niż za zdrowkiem, szczęściem i całą resztą z pospolitych życzeń? Pytanie niemalże retoryczne. Niemalże, bowiem coś jednak na temat rzeczonych uniwersalnych pragnień można powiedzieć.

„Bóg się rodzi moc truchleje” głosi tryumfalnie znana i popularna kołęda. Do chóru piewców narodzenia – tego narodzenia dołączają głosy jakże wielu ludzi. Ciekawe jest to, że Boże Narodzenie jest świętem akceptowanym przez większość ludzi. Jego magia ma szereg pięt i znaczeń.

Oto Bóg się rodzi. Pojawia się jako jeden z nas, pojawia się na ziemi i wśród ludzi. Egalitaryzm relacji Bóg – człowiek. Bogowie starożytności byli skazani na śmierć, gdyż obok rozwiniętego wzajemnego życia towarzysko-uczuciowego nie potrafili wejść w autentyczną relację z ludźmi. W ten sposób na przestrzeni tysiącleci starożytne bóstwa alienowały się, stając się zarazem obcymi dla własnych wyznawców, którzy zapragnęli innej relacji z transcendencją. Chrześcijańskie wcielenie – czyli wejście Boga w ludzkie ciało, którym *per summa* jest Jezus z Nazaretu, było strzałem w dziesiątkę, gdy chodzi o spełnienie oczekiwań w stosunku do Boga. To pierwsze wyjaś-

nienie oszałamiającego sukcesu nowej religii *made in hebraica*. Nagle Bóg stał się bliski, zrozumiały i nadzwyczaj przystępny. Spójrzmy tylko na stajenkę betlejemską: maleńkie dzieciątko, ubóstwo, koegzystencja z biedakami, konteksty rustykalne. Takie klimaty budzą wyobraźnię i rozgrzewają nawet chłodne serca agnostyków.

Dyskretny czar egalitaryzmu pobudzał do marzeń i działań rewolucjonistów wszystkich czasów. I nawet gdy ich dzieło okazywało się utopią, w najlepszym (raczej najgorszym) wypadku antyutopią, to marzenie zrównania wszystkich ze wszystkimi pobudza umysły po dziś dzień. Boże Narodzenie jest matrycą egalitaryzmu. Oto Bóg staje się równy człowiekowi, staje się podobny do ludzi, a wokół przedziwnego niemowlęcia gromadzą się królowie, kapłani, pasterze. Ironicznie, nawet zieloni przy okazji Bożego Narodzenia znajdują akcent na swoją miarę – wszak i zwierzęta odegrały w tej scenie niebagatelną rolę. Chrześcijaństwo paradoksalnie nie

**POSŁOWIE DO DEBIUTÓW (dokończenie)**

bania z nowymi książkami. Same debiuty! Tego jeszcze w takiej skali nie było. W drugiej dekadzie listopada ukazały się dwa dawno oczekiwane debiuty – poetycki i prozatorski – Beaty Igielskiej ze Skwierzyny, i pierwszy tomik poetycki Marii Borcz, poetki z kręgu RSTK. W Sulęcynie pedagogzy z LO wybrali kilkadziesiąt wierszy piszącej młodzieży spośród uczniów miejscowych szkół średnich, także absolwentów – dziś już studentów i złożyli je w antologię pt. „Smak na wiersz”. Nie do wiary, ile smaku narobiła ona jej recenzentem! Podobnie jak almanach pt. „Nieskalane” złożony z prac podopiecznych Środowiskowego Domu Samopomocy w Drezdenku. Na początku grudnia ukazały się kolejne, bardzo dojrzałe debiuty poetyckie z mocną rekomendacją – „Suplement” Marka Lobo Wojciechowskiego oraz „Oko i oko” Karola Graczyka. Pegazowa „Szkoła krytyki” kończy rok 2007 bogatym zestawem recenzji o tych książkach. Szczególnie cieszy, gdy o młodych piszą też młodzi, niczego nie ujmując „starym” z Czesławem Markiewiczem na czele, któremu się marzy ruch polemiczny krytyków na naszych łamach i sam głowę kładzie pod topór w obronie swojego widzenia literatury. Może w następnym numerze znajdzie się ktoś z ostrym toporem... Tymczasem czytajcie książki, które będą dostępne na promocji naszego czasopisma i konfrontujcie swoje odczucia po lekturze z sądami uczących się jeszcze i zawodowych krytyków.

**W imieniu zespołu redakcyjnego naszym czytelnikom, współpracującym z nami autorom, patronom naszym: organizacji pisarskiej ZLP w jej czwartą rocznicę istnienia w Gorzowie oraz pracownikom i dyrekcji WiMBP, którzy 14 grudnia otrzymają do zagospodarowania wielki gmach nowoczesnej księżnicy, składam jak najserdeczniejsze świąteczne i noworoczne życzenia. Bądźcie z nami zawsze blisko!**

*Ireneusz K. Szmidt*

**BOSKO - LUDZKA RÓWNOŚĆ (dokończenie)**

wymaga wiele od swoich wyznawców. Właśnie tak. Nie bez powodu Nietzsche mówił, że chrześcijaństwo to pewien rodzaj deprecjacji dla dusz wyniosłych. Pierwsza z jego trzech przemian życia – mówiąca o wielbłądzie, szczęśliwym, bo posłusznym – odnosi się wyraźnie do dogmatu o powszechności zbawienia. Nawet ten, kto duszę swą wznosi ku wyżynom zbawienia – w świętość, musi wyrzec się siebie dla Boga? Nie, dla posłuszeństwa kościołowi. *Supra ecclesia nulla salus est*. Znamienne jest to, że poza kościołem nie ma uznanych świętych. Oto tajemnica sukcesu tej doktryny: musisz zainwestować tyle, na ile ciebie stać, do tego dołóż posłuszeństwo, a za to stajesz się predestynowany do zbawienia. Apologety będą oponować, ja jednak na kanwie słowa o bożonarodzeniowym egalitaryzmie przypomnę o dogmacie chrześcijan o predestynacji – powszechnym przeznaczeniu do zbawienia.

I tak oto, od zgonu skostniałych bóstw starożytności, poprzez atrakcyjną ofertę chrześcijańskiego egalitaryzmu, przez stajenkę betlejemską z Bogiem, który przyjął los swego stworzenia, dochodzimy do fenomenu życia w XXI wieku. Jakież to bożonarodzeniowe, egalitarne i bosko-ludzkie. Siadamy wspólnie do wigilijnego stołu. Nie poczytujemy sobie zaprzeczonych win, a w dłoniach trzymamy białe opłatki. Bynajmniej, nie ma w tym ani nuty ironii. Oto historia i teologia toczone przez wieki różnymi kolejami wdzierają się do naszych domów. Przy wigilijnym stole wolne miejsce, to dla przechodnia, który przyjdzie nie wiadomo skąd, a jego życiorys będzie nam nieznanym. Jednak jego przeszłość nas nie interesuje, nie interesuje nas również jego stan moralny, wręcz programowo nie pytamy o nie. Przecież przed Bogiem, który w scenie narodzenia stał się równy nam w człowieczeństwie, i my wszyscy jesteśmy, staliśmy się równi.

*Marek Grewling*

## Pomnik Papuszy

W Parku Róż, pod murami nowego gmachu gorzowskiej Książnicy, 8 listopada, przy słonecznej pogodzie, w obecności władz województwa i miasta oraz licznie zebranych mieszkańców – p. minister Jolanta Fedak, dyr. WiMBP Edward Jaworski i nestorka społeczności romskiej pani Alfreda „babcia” Markowska dokonali odsłonięcia pomnika poetki Papuszy, odlanego w brązie wg rzeźby dłuta Zofii Bilińskiej. Było uroczyste, ciepło i nieco nostalgicznie, gdy Bogusława Jędrzejczyk recytowała wiersz pt. *Papusza* (druk Pegaz Lub. nr 7–8). autorstwa księcia poezji cygańskiej, poety–posta do romskiego światowego parlamentu, Karola Parno–Gierlińskiego z rodu Sinti. Była też cygańska muzyka w wykonaniu kapeli *Vanessa i Zorba* też z rodu Sinti, tylko że z Niemiec, ale nie było bliskiej rodziny Papuszy z głową rodu Edwardem Dębickim... Szkoda, że społeczność romska nie może dla dobra własnej i polskiej kultury wygasić zadawnionych rodzinnych i rodowych konfliktów, przez które tak pięknie, jakby mogły, nie służą ludziom ich dzieła. Dlatego na koncertach „Romane Dyvesa” nie oglądamy Don Wasyla i jego utalentowanego syna Dżaniego ani zespołów, które on zaprasza do Ciechocinka? Wspomniany poseł–poeta w swej mądrości i szlachetnym narodowo–społecznym odruchu twórczym uznał, że nie wymyślił prochu i napisał na schemacie elementarza Falskiego pierwszy w historii Romów elementarz „Miri szkoła”. Po to, żeby cygańskie dzieci obu płci o wielkich czarnych oczach i smagłych policzkach nauczyły się w swoim etnicznym języku pisać i czytać metodą, którą uczą się dzieci cywilizowanych narodów świata. Inną edukację pobierała ciotka Karola – pisać i czytać uczyła się podczas postojów taboru od wiejskich dzieciaków, które podchodziły do ogniska ciekawe muzyki i tańców wędrownych Cyganów,

Pomysł na rzeźbę zrodził się w kręgu Stowarzyszenia Twórców i Miłośników Kultury Cygańskiej. Zofia Bilińska wykonała projekt w gipsie, który do dziś jest eksponowany w hallu WiMBP. Żeby

mógł powstać pomnik siedzącej w Parku Róż i wróżącej z kart przechodniom, poetki potrzebny był hojny sponsor. I wreszcie taki się znalazł! Koszt odlewu w brązie pokryła firma budowlana SKANSKA – wykonawca nowego gmachu gorzowskiej księżnicy, za co też jej serdeczne dzięki! Może się znajdzie drugi, co uhonoruje rzeźbiarkę?

Tekst i foto: *Ireneusz K. Szmidt*



**Pegaz Lubuski.** Redaktor naczelny poleca w numerze:

Wywiad z dyrektorem WiMBP E. Jaworskim m.in o budowie gmachu nowej księżnicy \* Wiersze poetów gorzowskich o Papuszy \* Ujeżdżanie Pegaza - panoramiczny tekst o literatach widzianych przez bibliotekarki \* Prezentację debiutów gorzowskich młodych i starszych pisarzy oraz ich krytyczne omówienia. \* Kolumnę wierszy o ziemie \* Wiadomości literackie \* Dwie kolumny pysznej satyry politycznej Jana Grossa, Ferdynanda Głodzika i Tadeusza Szyfera \* Biuletyn ZLP i wiele innych.

# Nowa i nowoczesna księżnica

Rozmowa z Edwardem Jaworskim, dyrektorem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie Wlkp.

– Gorzowska biblioteka obchodzi w tym roku 60-lecie, dobiega końca pierwsze 5-lecie Twojego dyrektorowania, a parę dni temu wygrałeś konkurs, który jest zapowiedzią następnych pięciu lat na stanowisku dyrektora. Do tego niebawem otwarty zostanie nowy budynek biblioteki, okazji więc do rozmowy dla „Pegaza Lubuskiego” jest bardzo dużo. Od czego zaczniemy?

– Od ogromnej pracy, która została już wykonana i jaka nas czeka w najbliższym czasie. 14 grudnia wykonawca przekazuje nam skończony gmach. Od dłuższego czasu przygotowujemy się do przeprowadzki. Zależy nam bardzo, aby czytelnicy nie odczuli braku dostępu do zbiorów bibliotecznych, choć musimy przenieść ich parę ton. Przygotowaliśmy taki harmonogram przeprowadzki, aby poszczególne obiekty biblioteki przenosić pojedynczo, nie zamykając całej biblioteki. Postaramy się rozłożyć to w czasie tak, żeby dla czytelników było to jak najmniej bolesne.

– Według dokumentacji nowy gmach jest częścią większego projektu.

– Nie zapominamy o dotychczasowej siedzibie w ładnej, zażytkowej willi z początku XX wieku. Drugi etap realizacji projektu zakłada remont i nowe zagospodarowanie tej willi. Oba obiekty są z sobą połączone, będą więc tworzyć wspólną całość. W starej części zamierzamy utworzyć Regionalne Centrum Literackie, a w nim czytelnię regionalistów literackich, salon literacki, muzeum literackie ze stałą ekspozycją prezentującą najwybitniejszych pisa-



stwierdzić, w której filii jest książka, której szukam. To ogromne ułatwienie dla czytelników.

– Komputeryzacja zbiorów jest zadaniem trudnym, pracochłonnym i kosztownym. Proces ten rozpoczęto w roku 1992 bardzo nieśmiało i z wielkimi obawami. Znaczące przyspieszenie nastąpiło w ostatnich latach. Dzięki zrozumieniu problemu przez naszych organizatorów oraz korzystaniu z funduszy zewnętrznych udało się skomputeryzować całą sieć biblioteczną w mieście. Działa centralny katalog, czytelnik poprzez Internet ma dostęp do wiedzy o zasobach w poszczególnych placówkach, a w najważniejszych, bo w Wypożyczalni Głównej i Oddziale Zbiorów Naukowych, może sprawdzić status książki, zamówić lub zarezerwować potrzebną pozycję. Obecnie baza katalogowa liczy 300 tys.

egzemplarzy, tj. 66% całości zbiorów i jest sukcesywnie uzupełniana.

Bardzo ważne jest, że we wszystkich bibliotekach publicznych na terenie Gorzowa czytelnicy otrzymali bezpłatny dostęp do Internetu. W nowym budynku takich miejsc dostępowych będzie 46.

– Biblioteka ma charakter publiczny, a więc adresowany do wszystkich odbiorców: od najmłodszych do najstarszych, od początkujących w poznawaniu liter po wybrednych w doborze lektur.

– Doskonale zdajemy sobie z tego sprawę i dlatego polityka gromadzenia zbiorów prowadzona jest w tak szerokim spektrum. Mamy ponad 400 tys. woluminów książek i blisko 40 tys. tzw. jednostek zbiorów specjalnych. Pewna ich część spoczywa w magazynach, a nowe książki podzielone były na wiele filii. Po zmianach większość filii pozostanie, bo są potrzebne czytelnikom, ale zapewnimy taką organizację, że każdy będzie mógł dostać poszukiwany tytuł również w siedzibie głównej. Jeśli jakiejś pozycji nie ma w naszych zbiorach, możemy sprowadzić ją przez Wypożyczalnię Międzybiblioteczną. Podkreślam jednak, że rola współczesnej biblioteki nie ogranicza się do udostępniania książek, ale do zaspokajania rozlicznych potrzeb intelektualnych odbiorców, w tym również informacyjnych.

– Przy założeniu, że biblioteka jest dla wszystkich, szereg działań i projektów kierujecie do konkretnych grup albo wiekowych, albo specjalistycznych. Co oferujecie najmłodszym?

– Hasło przewodnie *Tęczowe biblioteki przeciwko brudnym podwórkom* przekonuje najmłodszych o atrakcyjności naszych placówek. Same dzieci ładnie nazwały swoje filie, np. *Kota Filemona*, *Ducha Bajducha*, *Bolka i Lolka*, *Pana Kleksa*, *Wróbelka Elemelka*, *Koszałka Opałka*, *Plastusia i Borejkowo*. Letnim i zimowym akcją organizowanym cyklicznie przez biblioteki dziecięce towarzyszą zajęcia poznawcze w postaci spotkań ze znanymi gorzowianami, wycieczek, konkursów i innych form zabawy połączonej z edukacją. Tegorocznym wakacjom wtórował temat *Informacyjne Wypadki Tęczowej Gromady: Lato 2007 z historią, tradycją i kulturą*, dzięki któremu młodzi czytelnicy poznawali historię miasta i regionu. Chcemy na dobrym poziomie wspierać edukację kulturalną dzieci i młodzieży. W 2008 roku powołamy Małą Akademię Kultury, w której przy szerokiej współpracy z ludźmi kultury, instytucjami, szkołami będziemy chcieli w



rzy gorzowskich i regionu. Będzie również kawiarnia literacka.

Planujemy stworzyć galerię grafiki współczesnej, w której gromadzone i eksponowane będą prace gorzowskich i lubuskich grafików oraz galerię karykatury i tu liczymy na współpracę z Muzeum Karykatury w Warszawie.

– Jak rozumiem, jest to Twój program na następne 5-lecie, jednak nie o nim chciałabym porozmawiać, a o przemianach biblioteki w ostatnich latach. Podstawowa zmiana to skomputeryzowanie. Na ekranie mojego domowego komputera mogę



atrakcyjny sposób „zarazić” najmłodszych poznawaniem kultury i uczestnictwem w niej. Wszystkie te działania mają na celu wykształcenie nawyku obcowania z książką oraz sięgania po nią zarówno w czasie wolnym dla zabawy, jak i dla zdobywania wiedzy i informacji.

– **Pokolenie starsze, czyli młodzież.**

– Młodzieży uczącej się, studentom i wszystkim zainteresowanym piśmiennictwem naukowym oferujemy przede wszystkim zasoby Oddziału Zbiorów Naukowych i Czytelni Czasopism, które staramy się ukierunkowywać zgodnie z profilami gorzowskich uczelni.

– **Specjalną ofertę macie dla biznesmenów.**

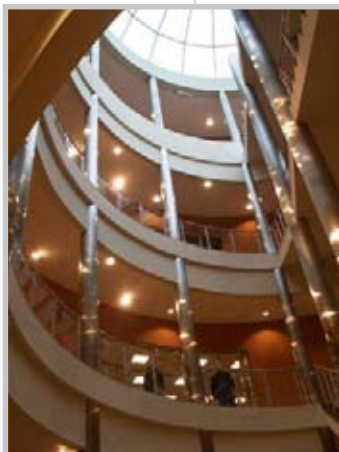
– W Punkcie Informacji Biznesowej udostępniamy System Informacji Prawnej Lex Omega wraz z modułami Prawo Europejskie i Informator Prawno-Gospodarczy oraz serwisy informacyjne i kilkanaście tytułów czasopism z zakresu prawa i ekonomii. Natomiast dostępny w Czytelni Czasopism program Ustawodawca zawiera akty prawa rozszerzone o Dzienniki Urzędowe poszczególnych ministerstw. Osobom zainteresowanym medycyną umożliwiamy dostęp do bazy Tez-MeSH. Dysponujemy różnymi specjalistycznymi katalogami i bibliografiami.

– **Bogate są wasze zbiory regionalne.**

– Oddział Zbiorów Regionalnych dokumentuje, zabezpiecza i popularyzuje wszelkie materiały związane z północną częścią województwa lubuskiego oraz współtworzy bibliografię regionalną. Mamy również 1500 zespołów dokumentów życia społecznego, współpracujemy z bibliotekami niemieckimi w Berlinie, Poczdamie, Fürstenwalde i innymi. W Czytelni Czasopism dostępny jest zespół prasy lokalnej w postaci zdigitalizowanej, czyli w formie elektronicznej. Gotowe już są roczniki: „Ziemi Gorzowskiej” (1945), „Ziemi Lubuskiej” (1945–1946), „Gazety Zielonogórskiej” (1952–1957), „Gazety Gorzowskiej” (1957–1970) i pracujemy nad następnymi.

– **Dużym zainteresowanie cieszą się wasze sesje naukowe oraz publikacje dotyczące regionu.**

– Od 2003 r. prowadzimy cykl *Nowa Marchia – prowincja zapomniana – wspólne korzenie* we współpracy z Stiftung Brandenburg im Haus Brandenburg w Fürstenwalde. Dotychczas odbyło się 46 sesji, z których referaty opublikowaliśmy w sześciu *Zeszytach Naukowych WiMBP*. Wydaliśmy także materiały z konferencji naukowej z 2004 r. pt. *Joannici i ich mistrz Jan Maurycy von Nassau-Siegen (1604–1679)* oraz publikację profesora Edwarda Rymara *Klucz do ziem polskich, czyli dzieje Ziemi Lubuskiej aż po jej utratę przez Piastów i ugruntowanie władzy margrabiów brandenburskich*. Lada dzień ukaże się *Słownik biograficzny gorzowskich i*



*landsberskich twórców kultury*, a niebawem polsko-niemieckie wspomnienia nadesłane na konkurs *Gorzów w mojej pamięci* oraz materiały z konferencji poświęconej 750-leciu Gorzowa.

– **Czytelnikom o konkretnych zainteresowaniach służą wasze zbiory specjalne. Co w nich mogą znaleźć?**

– W Oddziale Zbiorów Audiowizualnych czytelnik może wypożyczyć płyty z nagraniami muzyki we wszystkich jej odmianach, filmy fabularne, dokumentalne i oświatowe na nośnikach VHS i DVD. Mamy bogaty, a dziś archiwalny, zbiór płyt analogowych i kaset audio oraz zróżnicowane tematycznie wydawnictwa multimedialne. Osobom muzykującym oferujemy pokaźny zbiór nut na różne instrumenty, a wielbicielom malarstwa reprodukcje obrazów. Natomiast w Oddziale dla Osób Specjalnej Troski mamy około 7700 tytułów książki mówionej na kasetach audio, płytach CD, MP3 oraz do odtwarzania komputerowego, a także książki czarnodrukowe typu „duża czcionka”, które udostępniamy w siedzibie własnej i w 25 punktach bibliotecznych na terenie północnej części województwa.

– **Ze zrozumiałych względów mniej chętnie wypożyczacie eksponaty z Działu Zbiorów Specjalnych.**

– Ale prezentujemy je na wystawach. W zbiorach znajdziemy polsko i niemieckojęzyczne stare druki z XVI–XVIII wieku, pokaźny zbiór książek XIX-wiecznych i unikalnych egzemplarzy wydawnictw publikowanych do 1945 r., druki bibliofilskie, kolekcję publikacji miniaturowych oraz wydawnictwa albumowe prezentujące panoramę dzieł wielkich mistrzów architektury i sztuk plastycznych. W kolekcji ikonografii posiadamy oryginalne prace malarskie, grafikę i fotografie artystów związanych z Gorzowem, także ekslibrisy, pocztówki przedstawiające Gorzów i okoliczne miejscowości w różnych okresach, począwszy od 1898 r. Kolejną grupą zasobu jest liczący ponad 700 pozycji zbiór kartografii, zawierający atlasy, plany miast oraz arkusze map współczesnych i historycznych. Cennym materiałem źródłowym jest kilkanaście zespołów rękopisów obejmujących spuścizny osobiste postaci lokalnego środowiska literackiego. Znaczna część tego zasobu posiada wartość historyczną.

– **Ważną kartą biblioteki jest współpraca ze środowiskiem literackim, ale tematowi temu poświęcony jest oddzielny artykuł publikowany w tym numerze „Pegaza”, więc odesłajmy tam czytelników.**

– Chciałbym dodać, że cenimy sobie współpracę z literatami, a z myślą o nich i ich książkach przekształcamy zabytkową willę.

– **W starej siedzibie biblioteka nie miała możliwości wystawiania swoich zbiorów.**

– W nowej mamy specjalną salę wystawienniczą i już gotowy program wystaw zarówno edukacyjnych, jak i prezentujących sztukę.

– **Nową bibliotekę koniecznie trzeba jak najszybciej odwiedzić, bo...**

– ...to piękny architektonicznie obiekt, bo bogaty zbiór, bo największy zbiór czasopism w Gorzowie, bo fachowy personel pomoże znaleźć odpowiedź na niemal każde nurtujące czytelnika pytanie, bo będzie nowoczesnie, ale z nutką czasów minionych, bo oferta biblioteki zainteresuje juniora i seniora i jeszcze długo można wymieniać dlaczego.

– **Gratulując ponownego wygrania konkursu na dyrektora biblioteki, serdecznie dziękuję za rozmowę.**

Rozm. Krystyna Kamińska  
foto: Z. Olchownik

Napisała tylko około 40 wierszy. Znakomita większość to „piosenki z głowy Papuszy ułożone” – czyli wiersze o jej życiu w taborze, o tęsknocie do lasu, czasami o samotności i wyobcowaniu. Tylko jeden „Krwawe łyzy” ma formę poematu i jest zdecydowanie odmienny od typowej dla poetki formy.

Czym dziś zachwyca poezja Papuszy? Tym samym, co przed laty – bezpretensjonalną formą, trafną metaforą, śpiewną frazą, odrębnym spojrzeniem na przyrodę. W jej wierszach Cyganie i przyroda stanowią jedno. Cyganie oderwani od lasu, łąki, taboru to naród nieszczęśliwy. Bardzo dokładnie widać to choćby w wierszu „W maju”, gdzie Papusza pisze:

*Za Cyganami biała brzoza płacze,  
mrówki w kopcach swoje małe noszą,  
ptaki w zieleni wysiadują jajka*

*Siedzę w domu i widzę przez okno,  
Jak ptak przefruwa i bije skrzydłami.  
Zielony las przywabia oczy  
I pachnie, że aż serca płaczą.*

Karol Parno Gierliński

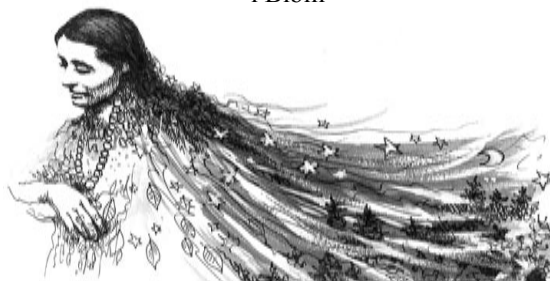
## Papusza

Wiersze, nieuchwytnie niby kurczęta kuropatwy,  
jak ta wiewiórka, która przysiadła nieopodal.  
Uleciały niczym ptaszyna, uwolniona z dłoni,  
pozostawiły tylko radosny obraz i ciepło obecności.  
Schowana w swojej ludnej samotni,  
zapisywała pieśni aksamitne, łyzy swoje serdeczne  
Napiętnowana wstydem piekącym niczym cięcie brzytwą,  
obwiniona za winy nie popełnione...  
Odpuściła swoim winowajcom.  
Była jak ten prorok wśród swoich, a przecież nikt nie jest...  
Okazywała obrazy.  
Oglądali je ślepcy.  
Śpiewała pieśni.  
Słuchali głusi.  
Powiadali głupia.  
Witała radośnie „Panią Jasną Urzędową”,  
która na służbowe polecenie była serdeczna, opiekuńcza, miła.  
Nikt nie wytłumaczył jej znaczenia inwigilacji.  
Jaki dostojny był garnitur urzędu z Papuszą w butonierce!  
Mówili – „co miała na myśli, co chciała powiedzieć...”  
Siedziała skulona, milcząca.

Kiedyś Cygan z niedźwiedziem, tak teraz z Papuszą...  
Co za wspaniałą przemowę pan naczelnik wygłosił  
jak pięknie na tym zdjęciu zarejestrowano jej uhonorowanie  
Co, brakuje na nim Papuszy?  
Drobne niedopatrzanie...

Jak mogła nam to zrobić!  
Bez zgody władz!  
Bez uprzedzenia czynnikowi  
W tamtym mieście umarła...

Tablica jak wycieraczka... tu żyła...  
Jakie to było życie?



Beata Igielska

## Papusza

kiedyś  
była mi obca  
choć może nie całkiem  
znałam ze zdjęć  
smutne oczy  
korale  
kolczyki  
myślałam  
była nieszczęśliwa i piękna

nie więcej  
jej  
lasy niebo kwiaty  
wydawały się  
całkiem zwyczajne  
powszednie  
jak powietrze chleb i woda

dziś  
przykłąkam  
i pochylam się nad źródłem

do Papuszy  
trzeba dorosnąć

jak się dorasta  
do Mickiewicza  
Norwida  
i Biblii

Beata Ananiewicz-Szmidt

## Papusza

Szarika – Marika  
a gdzie ty? A gdzie ty?  
gdzie kolczyk twój z liścia  
gdzie piosenka wietrzysta  
ach, gdzie?

Jam lasem i polem  
listeczkiem i trawą  
i jeszcze śpiewaniem  
cygańską zabawą...

Szarika – Marika  
A gdy zima spadnie  
odejdą dni lata  
to gdzie ty – Szarika – ptaszku  
gdzie?

Jam weszeskri gili  
jam leśna pieśń  
nie o mnie wam się martwić  
i spory wieść

Ja zimą księżyc trzymam  
od snu do snu  
tak w ciepłe mija zima  
gdzieś tam – gdzieś tu

Szarika – Marika  
a śniegi gdy topnieją  
gdzie w niebie szary żal?

Za grzywą mego konia  
a rączy ci to ptak  
pofrunę w dal  
Pogonię w wiosny łąki  
ech to mi smak  
Cyganski Wóz na niebie  
– mej drogi znak

Szarika – Marika...

# UJEŹDŻANIE PEGAZA W GORZOWIE

Anna Sokółka i Danuta Zielińska

W ciągu sześćdziesięcioletniej działalności Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wlkp., obok gromadzenia, opracowania i udostępniania zbiorów, swoją obecność w regionie akcentowała licznymi imprezami kulturalno-oświatowymi, których przesłaniem była m.in. popularyzacja literatury pięknej. W początkowym okresie Biblioteka ze względu na bardzo skromne warunki lokalowe działalność upowszechnieniową ograniczała przede wszystkim do wizualnej popularyzacji książki. Stosunkowo rzadziej odbywały się spotkania autorskie. Przydzielenie Bibliotece w 1987 roku nowego gmachu – secesyjnej willi z początku XX wieku i związana z tym pewna poprawa warunków lokalowych przyczyniły się do zaktywizowania działalności popularyzatorskiej w zakresie książki i literatury, w tym regionalnej, i umożliwiły rozwinięcie współpracy z lokalnym środowiskiem literackim.

Spotkania z pisarzami – zwłaszcza gdy są to autorzy lubiani i oczekiwani – należą do najbardziej atrakcyjnych form poznania i obcowania z literaturą. W Siedzibie Głównej WiMBP i w czternastu jej filiach gościło wielu znaczących we współczesnej literaturze polskiej i mających swoich wiernych czytelników w Gorzowie autorów, jak choćby Eugeniusz Paukszta, Włodzimierz Korsak, Jerzy Putrament, Julian Kawalec, Jan Koprowski, Maria Terlikowska, Zygmunt Lichniak, Nikos Chadzinikolau, Andrzej Zaniewski, Henryk Bereska, Bogusław Jasiński (z pochodzenia gorzowianin), Marek Wawrzkiwicz, Aleksander Nawrocki, Marian Grześczak, Michał Jagiełło, Barbara Kosmowska, Monika Szwaja. Młodym czytelnikom o swojej twórczości i sztuce pisarskiej opowiadali: Marian Orłóń, Alicja Patey-Grabowska, Tytus Karpowicz, Ewa Nowacka, Wanda Chotomska, Anna Onichimowska, Krzysztof Petek. Mile widzianymi bohaterami literackich spotkań byli zawsze twórcy regionalni.

Ożywione kontakty literackie między pisarzami polskimi i niemieckimi Euroregionu Pro Europa Viadrina przyczyniły się do rozbudzenia w naszym regionie zainteresowania literaturą niemiecką. Z miłośnikami współczesnej poezji niemieckiej w Książnicy Gorzowskiej spotkali się poeci Erich Loest i Joerg Ingo Krause. Bywalcy wieczorów literackich mogli też zasmakować – nieco egzotycznej dla nas – poezji gruzińskiej na spotkaniu z poetką Aweliną Abareli.

Gorzów Wlkp. jest jednym z kilku ośrodków w Polsce stających z kultuwowania tradycji romskiej. Cyganie przybyli na Ziemię Gorzowską w 1946 roku, tutaj – zmuszeni administracyjnie – osiedlili się i na trwałe wpisali w pejzaż naszego miasta i regionu, również kulturalny. Od 1989 roku corocznie organizowane są Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa” czyli „Cygańskie Dni”. Koncertom muzycznym towarzyszy szereg imprez promujących kulturę Romów. Należą do nich także spotkania z cygańskimi twórcami, w których organizację czynnie włącza się Gorzowska Książnica. W gmachu naszej Biblioteki rozbrzmiewały już słowa poezji Izoldy Kwiek i Teresy Mirgi, dodatkowo ubarwione nastrojowymi tonami muzyki cygańskiej. Byliśmy również gospodarzami wie-



czoru autorskiego cygańskiego poety, a zarazem uzdolnionego rzeźbiarza, autora pierwszego w Polsce elementarza w języku romskim (promocja w Bibliotece 7.07.2007 r.) – Karola Parno Gierlińskiego. W 2005 roku w ramach XVII edycji „Romane Dyvesa” w Siedzibie Głównej Biblioteki miało miejsce spotkanie poetycko-muzyczne pt. „Twórczość literacka Cyganów”, podczas którego utwory wybitnych poetów cygańskich, a wśród nich Bronisławy Wajs Papuszy i Edwarda Dębickiego, zaprezentował Sylwester Masio Kwiek ze Szwecji oraz inni zaproszeni goście.

Wyjściem naprzeciw lokalnemu środowisku literackiemu jest objęcie przez WiMBP patronatem, również finansowym, cyklu spotkań autorskich członków Gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. W ramach cyklu jak dotąd swoją twórczość zaprezentowali – bądź to występując w roli interpretatorów własnych utworów, bądź to, jak Kazimierz Furman, wspierając się talentem gorzowskich aktorów – Agnieszka Moskaluk, Barbara Trawińska, Jan Gross, Tadeusz Szyfer, Maria Przybylak, Marek Grewling, Ludwik Lipnicki, Elżbieta Skorupska-Raczyńska i Joanna Ziemińska-Kurek.

Od kilku lat w trakcie odbywających się w Gorzowskiej Książnicy spotkań literackich promowane są nowo wydane utwory miejscowych autorów, głównie tomiki poezji, jak i książki poświęcone kulturze i literaturze regionalnej. Wiąże się to z ożywieniem rynku wydawniczego i środowiska literackiego w Gorzowie Wlkp. Wśród promowanych pozycji znalazły się m.in. dwie książki Ireny Dowgielewicz – zbiór opowiadań „Wujaszek Snep i inni” i antologia „Tutaj mieszkam”, książka Witolda Niedźwieckiego „Sodoma czyli apokryfy Starego Testamentu” oraz zbiorki poetyckie Artura Szuby („Krzyk”), Katarzyny Andrzejewskiej i Artura Szuby („Negatyw ciszy”), Izabeli Zarębskiej („Już nigdy tego nie powtórz”), Karola Parno-Gierlińskiego („Odległy dym”), Barbary Trawińskiej („A może jestem inną trawą”), Jerzego Hajdugi („Rozerwanie nieba”), Ludwika Lipnickiego („Pan Iko”). Promocją objęte zostały też wydawnictwa popularyzujące kulturę i literaturę Romów, m.in. książka „Papusza, czyli wolność tajemna” autorstwa Leszka Bończuka oraz wspólna praca Piotra Krzyżanowskiego, Grażyny Pytlak i Leszka Bończuka pt. „Cyganie. Mity i fakty”. Przybliżenie niemieckim i polskim odbiorcom twórczości gorzowskich pisarzy oraz umocnienie polsko-niemieckich kontaktów literackich jest przesłaniem promowanej ostatnio w naszej bibliotece, a kierowanej głównie do młodych czytelników, antologii autorstwa Krystyny Kamińskiej pt. „Sklep z nadzieją – Ein Laden mit Hoffnung”.

WiMBP w Gorzowie Wlkp. jako „skarbnica regionalnych pamiątek” nie tylko pieczołowicie gromadzi, dokumentuje i popularyzuje literaturę regionalną, lecz w miarę możliwości dąży także do tego, by znajdujące się w jej zasobach rękopisy i maszynopisy literackie, a także utwory zalegające szuflady lokalnych twórców ujrzały światło dzienne i, wzbogacając księgozbiory Biblioteki, stały się dobrem powszechnie dostępnym. Stąd też obok zadań podstawowych WiMBP prowadzi również

działalność wydawniczą. Nakładem Biblioteki ukazała się m.in. bibliofilska teka grafik inspirowana poezją Papuszy (1985) oraz poezje Ireny Dowgielewicz (1990) i Jerzego Hajdugi (1994).

Z myślą o młodzieży, nauczycielach i bibliotekarzach zajmujących się pracą kulturalno-oświatową sporządzane są i wydawane w formie zeszytowej okolicznościowe bibliografie o twórcach literatury światowej i polskiej. W ciągu ostatnich lat wśród haseł osobowych naszej „Kartoteki zestawień bibliograficznych” pojawił się szereg nowych nazwisk, m.in. Mikołaj Rej, Aleksander Fredro, Stanisław Przybyszewski, Julian Przyboś, Witold Gombrowicz, Marian Hemar, William Blake, Emily Brontë, Oscar Wilde, Tennessee Williams, Samuel Beckett, John Ronald Reuel Tolkien. Są wśród nich także i regionaliści – Zdzisław Morawski i Irena Dowgielewicz. Trwają prace nad zestawieniem bibliograficznym o Papuszy, a w planach jest obszerna bibliografia pt. „Środowisko literackie północnej części województwa lubuskiego”.

Dzięki staraniom dyrektora naszej Biblioteki Edwarda Jaworskiego i szefa Gorzowskiego Oddziału ZLP Ireneusza Krzysztofa Szmida w Gorzowie zaczęło ukazywać się pierwsze regionalne pismo literackie pod nazwą „Pegaz Lubuski”. Przyczyniło się to w znacznym stopniu do uaktywnienia gorzowskiego środowiska literackiego. O zapotrzebowaniu ludzi pióra naszego regionu na tego typu wydawnictwo świadczy choćby fakt, iż początkowo skromny, liczący zaledwie dziesięć stron arkusz literacki w niespełna kilka miesięcy podwoił swoją objętość. Początkowe obawy redaktora naczelnego Ireneusza Krzysztofa Szmida, czy

„próba osiedlenia skrzydłatego rumaka” powiedzie się, okazały się na szczęście bezpodstawne. Twórcom pisma starczyło i siły, i aktywności, i tekstów godnych druku. Od maja 2003 r. ukazało się 29 numerów tego oczekiwanego czasopisma literackiego.

Ukazaniu się każdego kolejnego numeru „Pegaza Lubuskiego”, przeciętnie raz na dwa miesiące, towarzyszą imprezy promocyjne, na których autorzy spotykają się z czytelnikami.

Takie spotkania i pojawienie się na gorzowskim Parnasie „Pegaza Lubuskiego” to wielka szansa dla młodych talentów. Młodzi mogą nie tylko uczyć się od starszych kolegów po piórze tajników warsztatu pisarskiego, lecz także zaistnieć na łamach literackiego pisma i wydawać własne książki w „Bibliotece Pegaza Lubuskiego”. W ten sposób odkryto już kilkunastu utalentowanych młodych twórców. Należą do nich m.in. autorki tomików wyróżnionych za najlepszy debiut przez Kapitułę Lubuskiego Wawrzynu Literackiego – Agnieszka Moroz („Każdy idzie do nieba”) oraz Małgorzata Prusińska („Noc jest bezwstydną”). Poezja tej ostatniej wywołała szczególnie żywą reakcję w środowisku literackim.

WiMBP nie tylko wspomaga finansowo pismo „Pegaz Lubuski”, lecz także zapewnia środki na spotkania autorskie i stwa-

rza pisarzom warunki do spotkań. Gorzowscy pisarze chętnie korzystają z gościnności WiMBP, tym bardziej że nie posiadają własnej siedziby. Odpowiada im też klimat i atmosfera zabytkowej willi. W budynku przy ulicy Sikorskiego 107 odbywają się, obok wieczorów poetyckich, promocji i spotkań o charakterze warsztatowym, również zebrania organizacyjne i jubileuszowe. To właśnie tutaj 18 grudnia 2004 roku miała miejsce uroczysta inauguracja działalności Oddziału Związku Literatów Polskich w Gorzowie Wlkp. Jego prezesem został Ireneusz Krzysztof Szmida, którego autorytet i zaangażowanie na polu literatury zyskały mu miano „guru” miejscowej społeczności literackiej. Uroczystość, której gościem honorowym był prezes ZG ZLP Marek Wawrzekiewicz, zbiegła się z pięknym, bo podwójnym jubileuszem Witolda Niedźwiedzkiego – siedemdziesiątych piątych urodzin i czterdziestej piątej rocznicy debiutu literackiego. Rok później – w pierwszą rocznicę powołania Oddziału – potrójny jubileusz: siedemdziesiątych urodzin, pięćdziesięciolecia pracy twórczej i czterdziestolecia przynależności do ZLP obchodził I. K. Szmida, podwójny: osiemdziesiątych urodzin i trzydziestopięciolecia twórczości – Stanisława Plewińska oraz czterdziestolecia pracy twórczej – Karol Parno-Gierliński. Jubileusze te celebrowali dyrektorzy i pracownicy WiMBP.

Godnym uwagi przedsięwzięciem Biblioteki i Gorzowskiego Oddziału ZLP mającym na celu integrację i popularyzację środowiska literackiego było spotkanie gorzowskich literatów z czytelnikami w siedzibie WiMBP z okazji V Światowych Dni Poezji i I edycji Święta Gorzowskiej Książki. Honorowym gościem spotkania, które

odbyło się 15 maja 2005 roku, był sam inicjator Dni Poezji – poeta Aleksander Nawrocki, redaktor naczelny „Poezji Dzisiaj”, który w specjalnym numerze swojego pisma poświęconym V Światowym Dniom Poezji opublikował wiersze czternastu gorzowskich poetów i esej o literaturze gorzowskiej pióra Krystyny Kamińskiej.

Od kilku lat WiMBP w Gorzowie Wlkp. jest również współorganizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Zdzisława Morawskiego. Konkurs cieszy się dużą popularnością w środowisku ludzi piszących. Z roku na rok zwiększa się liczba nadsyłanych prac. W literackie szranki stają zarówno doświadczeni, uznani literaci, członkowie związków twórczych, jak i utalentowani amatorzy z całej Polski. Ogółem w trzynastu edycjach uczestniczyło ponad dwa tysiące autorów, wpłynęło ponad pięć tysięcy utworów poetyckich i prozatorskich. O zasłużonej ogólnopolskiej renomie konkursu świadczą również nazwiska jurorów, znanych i cenionych polskich pisarzy oraz ludzi związanych z literaturą. W jury konkursu zasiadali m.in. Nikos Chadzinikolau, Marian Grześczak, Janusz Koniusz, Dariusz Tomasz Lebioda, Aleksander Nawrocki, Czesław Sobkowiak, Ireneusz K. Szmida, prof. Jerzy Świdziński, Andrzej K.



*Kiermasz gorzowskiej książki 2007 w alei Parku Róż*

Waškiewicz, Stefan Pastuszewski, Stefan Jurkowski. Od I do XI edycji konkursu nagrodzone prace publikowane były w roczniku Literacko-Kulturalnym „Lamus”. Zwieńczeniem XII i XIII konkursu były antologie kolejne książkowe pt. „Nowy rozdział” i „Jedyna miłość”.

Gorzowska WiMBP przygotowuje nowe pokolenie twórców i odbiorców literatury. Poza uczestnictwem w spotkaniach autorskich młodzi i najmłodszy czytelnicy mogą zabłysnąć własnym talentem literackim lub recytatorskim. W dziecięcych „Tęczowych Bibliotekach” odbywają się „Wieczorki Literackie”. Dzieci z zaprzyjaźnionych osiedlowych przedszkoli spotykają się cyklicznie w filiach bibliotecznych, aby recytować wiersze znanych i lubianych poetów. Z kolei na „Porankach Literackich” własną twórczość prezentują dzieci m.in. z „Bractwa Rycerzy Pióra” z Nowin Wielkich. Nasze placówki, ich przyjazny klimat, ciepłą i miłą atmosferę wybrała sobie na miejsce prezentacji młodzież pisząca. Na tradycyjnych wieczorkach poetyckich, przy świecach i dźwiękach gitary spotykają się młodzi poeci działający pod nazwą „Stowarzyszenia Wskrzeszonych Poetów”.

Atrakcyjną formą przybliżenia młodzieży szkolnej „lekturowych” tekstów literackich okazał się przygotowany metodycznie przez grupę teatralną „Przystanek 101” Ludwiny Nowickiej, zmarłej niedawno wybitnej aktorki i pedagoga, cykl wieczorów literackich. W ramach „Salonu Poetyckiego” można było podziwiać ilustrowane muzycznie inscenizacje utworów dramatycznych i wierszy Jana Kochanowskiego, Mikołaja z Wilkowiecka, Adama Mickiewicza, Aleksandra Fredry, Czesława Miłosza, Jana Pawła II oraz poezji bożonarodzeniowej. Teatralny nastrój potęgował jeszcze klimat zabytkowego wnętrza biblioteki. Ten niekonwencjonalny sposób „oswajania” z trudną często literaturą znalazł uznanie w oczach młodych (i nie tylko) widzów.

Dużym zainteresowaniem młodych gorzowian, poza licznymi wystawami okolicznościowymi poświęconymi pisarzom polskim i obcym, cieszył się cykl wystaw pod wspólnym tytułem „Pisarze gorzowscy”, na który złożyły się ekspozycje poświęcone m.in. Bronisławie Wajs („Papusza”), Irenie Dowgielewicz („Pisarka piękna codzienności”) i Zdzisławowi Morawskiemu („Spadkobiercom”, „Zdzisław Morawski – w cieniu Gorzowa”). Prowadzona w formie lekcji bibliotecznych prezentacja tego typu wystaw to również jedna z form popularyzacji sylwetek lokalnych twórców w ramach edukacji regionalnej młodzieży. Tradycją stał się już udział naszej biblioteki w obchodach przypadającego 8 kwietnia Międzynarodowego Dnia Romów. Naszym wkładem w te obchody było zorganizowanie wystawy o Papuszy w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie. Prezentowane w bibliotece ekspozycje opierają się przede wszystkim na zbiorach własnych, z przyjemnością jednak gościliśmy w 1999 roku interesującą, wypożyczoną z Duńskiego Instytutu Kultury w Gdyni wystawę o Karen Blixen.

Literaturze i wybitnym pisarzom regionu zostały też poświęcone sesje popularnonaukowe: „Wieś pisząca” (1978, 1979), „Papusza” (1988) i „Irena Dowgielewicz” (1990).

Wszystkie przedstawione powyżej działania gorzowskiej Biblioteki z pewnością przyczyniają się do pobudzenia i wspierania rozwoju kulturalnego mieszkańców Gorzowa Wlkp. Są one dostosowywane do potrzeb i oczekiwań różnych grup użytkowników. Wiele z realizowanych form – co ma sprzyjać kształtowaniu nowego, wrażliwego na kulturę i literaturę własnej „małej ojczyzny” pokolenia – adresowanych jest do uczniów i nauczycieli realizujących program edukacji regionalnej w zakresie popularyzacji historii regionu i lokalnego środowiska literackiego.

Mamy nadzieję jeszcze bardziej rozszerzyć zakres tego typu działań, tym bardziej że przed Gorzowską Książnicą rysuje się bardzo optymistyczna perspektywa: nowoczesny, liczący osiem tysięcy metrów kwadratowych powierzchni gmach, w którym znajdują się rozproszone obecnie zbiory dziecięce, specjalne i naukowe. Otworzy to również przed naszą biblioteką nowe możliwości w zakresie współpracy ze środowiskiem literackim. W obecnej siedzibie głównej biblioteki planuje się utworzenie Regionalnego Centrum Literackiego, w którym znajdzie się czytelnia regionalistów literackich, salon literacki jako miejsce spotkań i imprez kulturalnych oraz muzeum literackie ze stałą ekspozycją prezentującą najwybitniejszych pisarzy gorzowskich. Centrum będzie jednocześnie siedzibą Gorzowskiego Oddziału ZLP, miejscem spotkań regionalnego środowiska literackiego.

Z wielką pieczołowitością gromadzone od 1985 roku archiwalia dotyczące pisarzy regionu gorzowskiego staną się zaczątkiem planowanego Muzeum Literatury. Zasób liczy już blisko trzysta trzydzieści zespołów dokumentów, a reprezentowane są w nich takie nazwiska, jak: Irena Dowgielewicz, Włodzimierz Korsak, Zdzisław Morawski, Bronisława Wajs Papusza, Bronisława Słomka, Witold Niedźwiecki, Janusz Olczak, Stanisława Plewińska. Są tu, obok rękopisów i maszynopisów utworów literackich z autorskimi poprawkami, również notesy, listy do przyjaciół, członków rodziny, wydawnictw, redakcji i urzędów, zbiory prywatnych fotografii, odznak oraz inne cenne dokumenty o charakterze osobistym. Jest wśród nich m.in. własnoręczny życiorys i spisana w 1981 roku „Ostatnia wola” Ireny Dowgielewicz, rękopis życiorysu Włodzimierza Korsaka, fragment amatorskiego filmu Romana Wójcika dokumentującego spotkanie Papuszy z Edwardem Stachurą oraz nagrania dźwiękowe zawierające wywiady z poetką. Prawdziwy rarytas dotyczący cygańskiej poetki odnaleziony został w warszawskim Muzeum Literatury. To listy Papuszy do Juliana Tuwima. Ich pozyskanie okazało się lokalnym wydarzeniem literackim, szeroko komentowanym na łamach prasy, a towarzyszące temu tarapaty spowodowały nawet powstanie przeświadczenia o funkcjonowaniu „kłątwy Papuszy”. Kserokopia tych listów wzbogaciła biblioteczny zasób.

Wśród około dwóch i pół tysiąca rękopisów (w tym stu czterdziestu tytułów dużych form literackich, głównie powieści i sztuk teatralnych), jakimi dysponuje Biblioteka, znajdują się m.in. niepublikowany i niewystawiany utwór sceniczny Zdzisława Morawskiego z 1984 roku zatytułowany „Odwiedziny we Freiburgu” i niepublikowana powieść „Zamknięta księga” Włodzimierza Korsaka z 1970 roku.

W przyszłym muzeum materiały archiwalne uzupełnią rzeźby. Są to dzieła gorzowskich artystów, a ich posiadanie biblioteka zawdzięcza przede wszystkim hojności sponsorów. Na swoje miejsce w Muzeum Literatury czeka już drewniana rzeźba Papuszy dłuta Karola Parno-Gierlińskiego, popiersia z brązu Zdzisława Morawskiego i Ireny Dowgielewicz autorstwa Andrzeja Moskaluka oraz dwie gipsowe prace Zofii Bilińskiej – artystyczne wizje postaci Ireny Dowgielewicz i Papuszy. Humorystycznym akcentem w zbiorach muzeum będzie kolekcja karykatur literatów gorzowskich Zbigniewa Olchowika, które już dzisiaj cieszą nasze oczy w secesyjnym holu naszej siedziby głównej.

**Anna Sokółka**  
**Danuta Zielińska**

**Dział Informacyjno-Bibliograficzny Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie Wlkp.**



**Marek Wojciechowski****zima**

Sypnie śnieg, po pożarach lasów  
pozostaną czarne kikuty, martwe  
jak pocztówki z tropików

Biało, chociaż pod szronem  
zarzewie buntu, niezgody  
na utarte schematy. Pełźnie

iskrami niedowierzania, iskra  
po iskrze, po iskrze. Wypala się  
w kolejnych próbach powrotu

Potem pustka przestrzeni  
zamkniętych słowami na spusty  
trzy. Antarktyda, cała w bieli

cicha tak, chłodna tak, jak pocałunki,  
odległe i beznamienne, niezrozumiała  
jak piramidy, jak Sfinks.

**Władysław Łazuka****Zima**

\*  
Zziębnięte słowa szukają  
ciepła słów

\*  
Stronice polan i poręb  
marginesy przesiek i duktów  
Światło jeziora  
za skłonem

Noga za nogą  
brnę w śniegi lasu

Czytam

\*  
Bór śni pod śniegiem  
mrok płacze tropy zwierząt  
W głąb sypie się kosmiczny pył  
w blasku gwiazd i księżyca

Do lotu ruszył puchacz  
– duch tajemniczej ciszy...

**Ireneusz Krzysztof Szmidt****List z zimy**

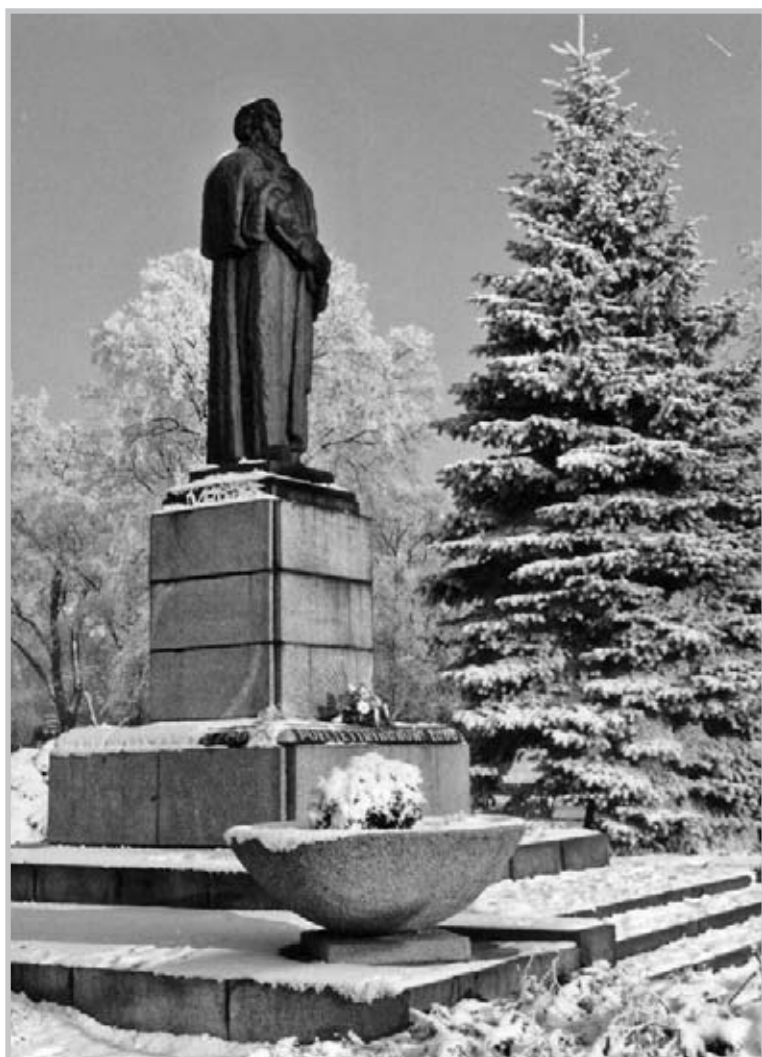
Kochana moja  
miałem wczoraj dużo pracy. Rano...

Rano rozdwoić musiałem brzuch  
na żółty ser i szklankę mleka  
potem suszyłem futrem czapy  
powietrze mokre w moim mieście  
buty nosiłem jak dwa wiadra  
z bramy do bramy, aż pod wieczór  
zdołałem litość chmur obudzić

Zaraz czekała nowa praca:  
na dzień kurtynę trzeba zsunąć  
bo czas oddzielić go od widzów

I to zrobiłem, choć już wtedy  
poczułem w płucach te igiełki  
Więc je musiałem powymjować  
a wiesz jaka to ciężka praca  
Tutaj zasnąłem, po raz pierwszy  
snu nie zmusiłem, by cię przyniosł.

Dziś w nocy, jeśli jeszcze będę  
znów się spotkamy...

**Beata Ananiewicz–Szmidt****Gorzów**

Przymarzam głodną skórą  
do myśli o podróży  
jestem tak samo spragniona jak głodna  
oglądam mój bilet z wszystkich możliwych stron  
liczę dni i godziny Nie śpię w pociągu  
by nad ranem trafić w zimowe okno światła  
gdzie szarżą znajomych słów  
swojskość ciepłem wypełnia gardło  
Szarzy grudniowi ludzie wznoszą miasto  
ponad wszystko bliskie  
w delikatnej powłoce złudzenia  
Na krótko

**Anna Żłobińska****Taki świat**

Ludzie odsłaniają  
swoje oblicze  
Ziemia skuta  
łańcuchem nienawiści

Jeszcze do niedawna  
sady kwitły jesienią



**Beata Igielska** (ur. 1968) w Skwierzynie. Mężatka, ma 2 synów. 13 lat uczyła języka polskiego w SP i LO w Skwierzynie. Od 12 lat prowadzi Małą Akademię Literatury dla dzieci i młodzieży (członkowie zdobyli ponad 200 nagród w konkursach). Od 5 lat pracuje jako dziennikarz w „Gazecie Lubuskiej”. Laureatka ponad 40 ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów literackich. W 2007 r. zadebiutowała podwójnie – jako prozaiczka i poetka – książkami „Bon voyage” i „Między ziemią a niebem”.

Zainteresowania: poezja pokolenia Kolumbów i współczesnych klasyków, literatura australijska, historia regionu, kultura antyczna i żydowska. Lubi pracować w ogrodzie, eksperymentować w kuchni, projektować i robić biżuterię (tylko na własny użytek).

\* \* \*

choć mówią  
lepiej późno  
niż wcale  
skutki nieodkrycia Norwida  
na czas  
są dziś powszechnie znane  
w XXI wieku naszej ery  
poeci chętnie czytają wiersze  
– swoje

wychodzą na ulice  
zdejmują ubrania i malują ciała  
(happeningi są takie nowoczesne  
pełne ekspresji  
i bardzo modne)

na palcach jednej ręki  
można policzyć tych  
co się nie wstydzą  
i nie boją

ukłęknać  
pochylić czoło  
napić się ze źródła  
i nie stękać przy tym  
mówiąc  
tego już się nie czyta  
zalatuje prowincją i nudą  
kolana bołą

## Jesteś daleko

gołąb  
którego posłałam  
postarzał się w locie  
zaczyna wędrowiec  
przykłąknie nad jego mogiłą

list utonął w morzu  
nie dosięgnę cię  
poprzez fale

nie umiem fruwać  
nie umiem pływać

trwam

jak bardzo martwa  
jest twoja cisza

\* \* \*

księdzu J. Twardowskiemu

pisać Panu  
z wysokości  
źdźbła trawy  
ginącego  
pod butem  
nieuważnego przechodnia

z wysokości  
słowicznych trel  
i lotu jaskółki

słonecznych promieni  
ogrzewających  
mrówkę  
ważkę  
biedronkę

i mieniące się w deszczu  
zwykle słowa

o które najtrudniej  
w poezji

## Orfeusz i Eurydyka

dla ciebie  
poszedł do piekieł  
przechytrzył Charona  
uśpił Cerbera  
oswoił Erynie  
wzruszył Hadesa

a potem  
po prostu  
nie wytrzymał napięcia  
(jak to mężczyzna)

a wystarczyło  
by nie wypuścił cię  
z domu  
bez opieki  
skoro tak kochał

los chciał  
że oboje mieliście pecha

on się obejrzał  
ty nadepnęłaś na węża

## Odejsie

Hiobie  
nie umiem  
uczyć się od ciebie

bo cóż z tego  
że Pan rzekł Szatanowi  
że Szatan odpowiedział  
i z kretesem przegrał

cóż mi po mądrych  
Biblii księgach

po poematach  
listach  
psalmach  
cudzych lamentach

gdy drzwi zamknięte  
po cichu  
bez nerwów  
o krzyk wołają  
łkają bez łez  
wznoszą ręce do nieba

a niebo milczy  
wczoraj był Bóg  
dziś Boga nie ma



Beata Igielska – „Między ziemią a niebem”, Il. Dariusz Sapkowski, Wydawnictwo WOM, Gorzów Wlkp. 2007

## Wieża Babel

nieba  
zdobyć nie można

nie pomogą  
ani cegły spajane gliną  
ani drabiny  
ani nawet ruchome schody

tylko ludzka historia  
podbojem krzyczy

z Bogiem  
rozmawia się przez  
przymierze

## „DZIŚ, PRZEDWCZORAJ, WCZORAJ, JUTRO ...” : czyli o ćwiczeniach pamięci Beaty Igielskiej

Najnowsza książka poetycka „Między ziemią a niebem” Beaty Igielskiej niesie w sobie swoisty przegląd postaw życiowych, swoisty kod znaczeniowy, religioznawczy nawet. Obok bowiem powołanych do życia na nowo (dziś) postaci i miejsc z kanonu religii chrześcijańskiej – Hioba, samego Boga nawet czy też Wieży Babel występuje odwołanie do kultury greckiej, do Dedala z synem Ikarrem, Ariadny, Ateny, Arachne, Zeusa, Marsjasza, Apolla, Narcyza, Orfeusza i Eurydyki, Penelopy, Charona, Cerbera, Erynni, Hadesa, Telemacha, Syzyfa, Europy, Odyszeusza do Nemezis (sprawiedliwości i przeznaczenia) w końcu. Zaledwie miesiąc temu (odsylam do „PL” nr 5(28) pisałam o tym samym. Inna osoba pisząca również w swoim tomiku wykazała się ogromną predylekcją do tematyki antycznej. W tekstach sięgała po wymienione wyżej postaci, tylko że w tamtym przypadku nic z tego nie wyniknęło. U Igielskiej jest zdecydowanie lepiej. Beata szuka czegoś nowego, przefiltrowuje wczoraj przez dziś. Owszem, widać w tych wierszach pewien charakter mentorski, ale cóż – autorka jest belfrem (skrzywienie zawodowe). Ale jednak szuka, reinterpretuje.

„Tryptyk Ikaryjski” jest czymś nowym, ma pierwiastki indywidualnego spojrzenia. To może się podobać i się podoba – tak jak wiersz „Obrona Narcyza”. Poetka ma prosty styl zapisu wiersza. W prostocie jest siła, choć osobiście wolę więcej niedopowiedzeń, zmuszenie czytelnika do otwarcia się, do poszukania w sobie.

Tomik Igielskiej jest skromny, jest to niespełna trzydzieści wierszy plus kilka miniatur. Mnie właśnie owe miniatury przypadły go gustu. To pewien rodzaj *litterae lapidariae*, czyli teksty do wyrycia na kamieniu. Sentencje, piękne drobiazgi liryczne: *odkąd jesteś/ żadnego grzechu nie pamiętam, mówił jej/ jesteś gwiazdą/ rozbliżyła/ lotem ku ziemi, jesteś/ pomiędzy/ opuszczoną powieką wieczoru/ a porannym gwizdkiem czajnika, list/ który napisałeś/ parzył każdym słowem/ kropka/ spaliła mnie/ na popiół, ciało moje/ spowite bólem/ twego niedotyku, rysowali dom/ ona zaczęła od fundamentów/ on skreślił dym z komina*. Smaczne, inteligentne, kobiece. Ujmując tak jak wiersz:

*nie umiem  
kochać bez pamięci  
jak Julia Izolda*

*nie umiem płakać  
jak sąsiadka spod dziewiątki*

*nie zdałam egzaminu  
z niedojrzałości*

W przypadku tomiku wierszy – egzamin uważam za zdany przez Beatę Igielską. Owszem znamy ją jako przede wszystkim prozaiczkę – jej opowiadania są wyjątkowe, wielokrotnie nagradzane. Dlatego też piątki wystawić za tomik wierszy nie mogę (i u mnie zboczenie zawodowe wyłazi), ale ocena dobra się należy. Zwłaszcza patrząc na tomik jako na ćwiczenia z pamięci, z pamięci o tym, co minęło. Nie na darmo bowiem pierwszy wiersz w książce nosi tytuł CZAS. Uważam, drogi czytelniku, że czas sięgnąć po wiersze Beaty Igielskiej i spojrzeć na świat jej oczami.

Książka została wydana przez gorzowski Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, a szatą graficzną opatrzył ją Dariusz Sapkowski. Redakcją całości zajęła się Anna Makowska-Cieleń.

Beata P. Klary

## CAŁKIEM ZWYCZAJNE HISTORIE

Nie czuję się syta. Tylko to przychodzi mi do głowy po przeczytaniu najnowszej książki Beaty Igielskiej „Bon voyage”. Mam wrażenie, jakbym dostała na obiad tylko surówkę z marchewki. Co prawda lubię surówkę z marchewki, jednak to trochę za mało. „Sycąca” książka koniecznie musi być dobrze skonstruowana. Powinna stanowić kompozycyjną całość, nawet jeśli zawiera swobodne opowiadania. Moja konstatacja wydaje się paradoksalna, dlatego postaram się ją udowodnić.

Wraz z kolejną przeczytaną stroną uświadamiałam sobie, że nie rozróżniam bohaterki Ani z czwartego opowiadania od tej Ani, której historię autorka przywołuje w trzecim czy też pierwszym tekście. Alicja, Anna, Hanna, Helena – imiona głównych bohaterek oraz ich perypetie są tak do siebie podobne, że w pewnym momencie czytelnik czuje się osaczony. Jakby się znalazł w labiryncie, którego wszystkie ściany są dokładnie takie same. Oczywiście, to zjawisko nie miałoby miejsca przy lekturze jednego czy dwóch opowiadań, ale przy siedmiu jest ono wręcz nieuniknione. Nie wykluczam, że ta zbieżność stanowi świadomy zabieg literacki autorki. Jednak, moim zdaniem, jest on nieuzasadniony.

Perypetie bohaterek nie zaskakują, nie dziwią i nie ciekawią. Pisarka opowiada całkiem zwyczajne historie, które nie zapierają tchu i nie są przyczyną wypieków na twarzy. Postacie niczym się nie wyróżniają, nie przeżywają gwałtownych uczuć. Są powszednie, popolite. Fakt ten, niewątpliwie, może być zaletą. To rzecz gustu. Dla mnie ich zwyczajność jest dużą wadą. W książce nie szukam tego, z czym obcuje na co dzień. Chcę poprzez tekst doświadczać nieznanymi mi uczuć i zjawisk. Niestety, tu nic nowego nie poznałam.

Odwagę się nawet porównać „Bon voyage” do siedmiu literackich tabletek nasennych, przeznaczonych zresztą wyłącznie na damski użytek. Przewiduję, że panowie mieliby niemałe problemy z przebrnięciem przez ową lekturę, głównie ze względu na jej treść, bowiem warsztat Igielskiej jest doskonały. Tekst jest płynny i dopracowany, subtelny a jednocześnie wyrazisty. Autorka pięknie opisuje zapachy. Czytając, wahałam wilgotną, czarną ziemię, tymianek i babciny sok z malin. Czułam stęchłą opuszczonego domu i woń hiacyntów w ogrodzie. Mój zmysł węchu bez oporu poddał się pisarce, która zapanowała nad nim w sposób sugestywny i perfekcyjny. Również świat rzeczy materialnych stał się mi bliski, bardzo rzeczowy. Bez najmniejszego wysiłku potrafię odtworzyć każdy drobiazg i najmniejszy szczegół. Kiedy zamknę oczy, widzę kompromitujący kraciasty koc Alicji i srebrną cukierniczkę z niebieską ściereczką, która stała się także dla mnie, w pewnym sensie, symboliczna.

Beata Igielska to doświadczona pisarka, bowiem jej kunszt literacki jest owocem między innymi wieloletniej pracy jako nauczyciela języka polskiego oraz mentorki Małej Akademii Literatury. Potwierdzeniem pisarskich zdolności autorki są również wysokie miejsca w czterdziestu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach literackich. To wielkie osiągnięcia i nie staram się ich podważać, a tym samym umniejszać talentu Beaty Igielskiej. Pragnę jedynie zasignalizować potencjalnemu czytelnikowi, że nie znajdzie w tej książce fascynującej przygody i szybkiej, zaskakującej akcji. Książkę można odłożyć w każdym momencie czytania, nie żałując, że zadzwonił dzwonek do drzwi... To spokojna, relaksująca lektura, pachnąca ziołami i babcinym sokiem. Znakomita na długie, zimowe wieczory przy kaflowym piecu.

Małgorzata Olechnowska



**Irku, w załączniku masz zamówiony tekst. Zachowaj wszystko, jak jest. Marzy mi się wreszcie jakaś „Pegazowa” polemika, jak się patrzy, z napaścią i uśmierceniem krytyka, bo nic tak przecież nie ożywia gazety jak trup. Jestem gotowy na śmierć, w obronie literatury pięknie wielkiej (sic!).**

Czesław M.

## Be – jak Beata (Igielska)

Trzy „rzeczy” przyciągają uwagę już po przekartkowaniu, albo, jak kto woli „nacytaniu” zbioru opowiadań Beaty Igielskiej pt. „Bon voyage”: niezliczona ilość ciotek, kobieca, żeby nie powiedzieć „babska narracja” i wreszcie, że opowiadania tu i ówdzie nagradzane były. Dla jednych wystarczy, żeby brnąć od dechy, do dechy, dla innych aż nadto, żeby się kompletnie zniechęcić. Obawiam się, że tych pierwszych (niestety) będzie więcej – tak, jak większość pokochała Isaurę, Hankę Mostowiak i innego Szarika.

Ciotki sobie darujmy – organizują najlepsze imieniny pod słońcem. Problem w tym, że w krótkich na ogół opowiadaniach frekwencja tego rodzaju pokrewieństwa z narratorkami, jest wprost nieproporcjonalna do „akcji”, „fabuły”, „dramaturgii” – słowem, tych wszystkich komponentów prozy, których zwyczajnie u Igielskiej... nie ma. Wszystkie historie (?) to niby literacko „spanierowane” tematy gazetowe: powierzchowne, fragmentaryczne, bez stosownej prolegomeny, kontrpunktu i co gorsza z błahą pointą.

„Całkiem zwyczajna historia” – to historyjka dziennikarki Anny, która *nawalila i dostała od szefa solidną reprimendę*. Więc postanowiła ratować się *rozmową z najstarszą w mieście byłą szlachcianką z Kresów*. Idzie na tę rozmowę, jakby „technicznie” nieprzygotowana, ale „wewnętrznie” pasożytuje na „historii” swojej dziennikarskiej ofiary (stąd jakieś osobiste monologi małżeńsko-rodzinne) i postanawia napisać *prawdziwą historię... taką o zwykłych ludziach*, czyli książkę o swojej rodzinie (z setką ciotek w tle). Kropka.

Anna – narratorka „Całkiem zwyczajnej historii”, opacznie wyznacza standardy pisarskie Beaty Igielskiej. Pisanie jest więc jej przypadłością nieomal fizjologiczną, jak najintymniejsze dolegliwości kobiece. Syntetycznie, sama Anna (być może porte parole autorki) określa to, już w pierwszym kadrze „Całkiem zwyczajnej historii”: *We wszystkich jej torbach, torebkach i torebeczkach zawsze poniewierały się różne pisadła. Były takim samym obowiązkowym przyborem jak chusteczki higieniczne, tampony i tabletki przeciwbólowe*. A jak to bywa z przypadłościami, na ogół... bywają stereotypowe. Taki jest też język tych *zwyczajnych historii*; natrętnie powtarzają się gazetowe *sieci zmarszczek, wyblakłe, ale wciąż piękne oczy, stoicki spokój, tłuczenie się po pokoju, nieruchomości jak słup soli, dwójka urwisów, monotonne życie, przydomowy ogród, przytulne gniazdko*, itp.

Igielska, poza tym, montuje swoje opowieści jakby pisała scenariusze sitcomów, oddzielając poszczególne kadry gwiazdkami, co w prozie przypomina poetyckie wielokropki, tak charakterystycznie określające nieporadność debutantów. Dziwne, bo Anna czyta *magiczną Tokarczuk* i *erudycyjnego Chwina*; niestety okazuje się, że stać ją tylko na przypisanie tym autorom po jednym epitecie, bez wykorzystania w praktyce przynajmniej technik pisarskich przez tych autorów stosowanych, nie wspominając już o „dziadku” Faulknerze, którego z całą pewnością twórczość jest znana już Becie Igielskiej, który to świetnie pokazuje, jak radzić sobie z wszelkimi inwersjami, bez stosowania gazetowo-sitcomowych uproszczeń.

*To teraz już wiesz wszystko, moje drogie dziecko... A przynaj-*

*mniej to, o co pytałaś – starsza pani wciąż wpatrywała się w wiszący nad łóżkiem zegar. – Ciągłe tyka i tyka. Gdy przestanie, to będzie znak, że mój czas dobiegł końca –* powiada owa starsza pani, jakby... żegnając narratorkę „Zwyczajnej historii”. I oto cała esencja prozy Igielskiej: akurat nie dowiadujemy się niczego, o czym już wcześniej wiedzieliśmy. Ale brnijmy dalej.

„Kobiety z Blesen” – to uproszczony kurs pojednania polsko-niemieckiego, z anaforycznymi sentencjami: *Maria Szarzyńska nie miała łatwego życia, Elżbieta Janicka też nie miała łatwego życia, Kobiety w tym domu nie miały łatwego życia. I te polskie, i te niemieckie rodziły się zbyt dobre jak na czasy, w których przyszło im żyć*. Poza tym, wszystko w tym opowiadaniu jest znowu gazetowo *ostateczne*, jakby w jednym fragmencie miała się zawrzeć cała prawda, dlatego: *Hanna przeczytała w s z y s t k i e książki z wiejskiej biblioteki, N i g d y nie dowiedziała się, co zaszło wtedy między matką a babcią Marią, To były jedne z najpiękniejszych wakacji w życiu Hanny*. Zgoda. Ale w żadnym miejscu opowiadania nie zdarzyło się nic, co przewartościowałoby te „ostateczności”, choćby tak, jak złowienie marlina, dla samego złowienia u Hemingwaya, którego twórczość Beata Igielska niechybnie musi znać.

„Szara” to historia chorej na raka kobiety po amputacji piersi. Kobieta „zaprzyjaźnia się” z cokolwiek sfatygowanym kotem, który (uwaga!) dziwnie nie toleruje mężczyzn, konkretnie męża bohaterki–narratorki. To nie jedyny sygnał jakichś niby feministycznych fobii. Ale o tym w ogóle zamilczmy, wystarczy, że wszystkie kobiety z Blesen (poza jedną) umierały wcześniej niż mężczyźni, bo były „za dobre” na „złą” rzeczywistość, a jak umierał jakiś facet to... śmiesznie, kiedy „wjechał po pijanemu do rzeki i gdyby rower go nie przyduśił, to pewnie jakoś doczłapałby się do domu. A tak utonął w wodzie, która nie sięgała mu nawet do kolan”. W „Szarej”, natomiast, jest zgoła poważnie. Na przykład kiedy chorej Annie rehabilitantka daje książkę Krystyny Kofty, dopowiadając: *Wie pani, gdy się to przeczyta, jest łatwiej (...). Z tym się żyje, pani Aniu*. Sama Anna odkrywa inne „oszałamiające” prawdy, przyłapała się na przykład na tym, że *myśli o kocicy jak o człowieku (!)*, co doprowadza ją (Annę) do „piorunującej” pointy: *Myszę, że ona (kocica – przyp. C. M.) po prostu kocha mnie taką, jaka jestem*, co upoważnia, w dalszym ciągu, męża Anny, Piotra do super pointy: *To zupełnie tak jak ja – i to jest bodaj jedyna męska supozycja, która stawia ten rodzaj w jakimś bliżej nieokreślonym „dobrym” świetle. I żeby nie było: na co dzień współczuję wszystkim amazonkom, ale jakoś taka „całkowita zwyczajność”, nagłówkowość przesłań, wszak literackich, pauperyzuje wszelkie wzruszenie, nawet jeśli autorka „użyła” do wywołania tegoż samicy kota*.

Bohaterka „Bon voyage” dziedziczy po zmarłej na raka nauczycielce języka francuskiego dom w – nomen omen – Francji. Jedzie tam, nie bez zahamowań, ale przekonuje ją apodyktyczna... ciotka (oczywiście). Na miejscu zachodzi w ciążę (nie ciotka, oczywiście) z Francuzem, sprowadza ciotkę (oczywiście) – i wszyscy żyją długo i szczęśliwie pod flagą panującej nam Wspólnoty Europejskiej!

Ale akurat to tytułowe opowiadanie jest literacko najbardziej spójne, napisane tożsamym językiem i strukturalnie bez „reporterskiego kadrowania”, chociaż z „gwiazdkami” (zupełnie zresztą zbędnymi). Nie dziwne to, skoro akurat to opowiadanie nagradzali w Kędzierzynie–Kozłu między innymi Marta Fox i Jacek Podsiadło. Bardzo funkcjonalnie wprowadza Igielska w tym opowiadaniu typowe „literackie drobiazgi”, takie właściwe utensylia z „otwartym flakonem „Le soir” na czele. I narratorka (uwaga: w pierwszej ze wszech miar osobie!) wreszcie mówi i myśli „po swojemu”, choćby tak: *W dodatku poczułam niepokojący ucisk w podbrzuszu*.

*Jak jest po francusku chce mi się siusiu? Faire pipi? Je fais pipi – myślałam w popłochu, złorzecząc ciotce, madame Łozińskiej i własnej anatomii”, albo: „Bon voyage! – ironicznie rzucił mi na pożegnanie jakiś beczelny bagażowy. Merde... – mruknęłam pod nosem, żalując, że Madame nie nauczyła nas bardziej rasowych przekleństw.*

Wydaje się, że Igielska teoretycznie powinna być doszczętnie wyposażona w literackie instrumenty (ma doświadczenie nauczycielskie, jest czytana, prowadzi „szkółkę” pisarską, jest wreszcie praktykującą reporterką), a i w opowiadaniu „Nowy rozdział” sama podaje (mówiąc o historii, jako takiej) pośrednio „przepis” na pogłębioną literacko twórczość, cytując słowa niejakiego profesora Orlińskiego, który powiada: *Historia to nie tylko spis dat i zdarzeń. To przede wszystkim krew, która sączy się od zarania dziejów i nigdy nie wysycha.* Tymczasem zamiast literackich konceptów dostajemy szkolne „konspekty literackie”; a zamiast „krwistych” historii literackich dostajemy dziennikarsko uproszczone „tematy” do jednorazowego „przeżywania”.

Autorkę „Bon voyage” czeka jeszcze wiele podróży, zanim naprawdę dojdzie do celu, który dawno już temu wyznaczili ci, których na co dzień pewnie czyta Beata Igielska. Co i tak nie ma żadnego znaczenia, bo wielbicieli całkiem zwyczajnych historii nie przekona żaden z argumentów jakiegoś tam krytykanta. Będą bili brawa na spotkaniach autorskich, tak, jak kilka razy dziennie zasiadają z wypiekami na twarzy przed kolejnym „M”, jak coś tam.

Bon voyage!

**Czesław Markiewicz**

**Beata Igielska – „Bon voyage i inne opowiadania”, il. Jan Mal'g, Wydawnictwo „Arsenal”, Gorzów Wlkp. 2007**

## Kobiety z Blesen

(fragment)

Hanna nie kochała świata tak naiwnie jak ciotka. I nie umiała dojść do siebie, gdy Piotr opowiedział jej o tej kobiecie. O tamtej – poprawiała się w myślach. – Tą kobietą powinnam być ja, a ona tamtą – tłumaczyła sobie całą noc. Udawała, że śpi, gdy na palcach szykował sobie śniadanie i starał się nie hałasować. Naprawdę chyba jednak chciał ją obudzić, bo przecież nigdy nie jadł śniadania w domu. Gdy wyszedł, nie mogła wstać z łóżka. – To sen. Zaraz się obudzę i przekonam się, że to mi się tylko śniło – powtarzała w myślach tak długo, aż rzeczywiście zasnęła. Ale przyśnił jej się nie Piotr, tylko wuj Józef, który niecały rok po śmierci ciotki Karoliny zakochał się w pulchnej sąsiadce. Wszystkich to wtedy rozzłościło, ale tylko Hanna zdobyła się na powiedzenie mu, co myśli na ten temat. – Jesteś gówniara, nie znasz życia i nie będę z tobą gadał – uciął wtedy wuj i zatrzasnął jej drzwi przed nosem. To chyba właśnie trzask tych zamykanych z impetem drzwi obudził Hannę na dobre. I wtedy zrozumiała, że wczorajsza rozmowa z Piotrem to nie był sen. I że ta, to jest tamta, kobieta naprawdę istnieje. I choć Piotr zapewniał, że nic go już z nią nie łączy, że musiał wszystko wyznać, bo nie może tak dłużej żyć, czuła obecność tamtej w całym domu. Co prawda Piotr zarzekał się, że nigdy jej tu nie przywiózł, ale Hanna miała wrażenie, że wszystko pachnie jakoś inaczej. Dlatego gdy tylko wyprawiła Mariannę do szkoły, wyszorowała wszystkie podłogi, wytarła kurze i wrzuciła firany do pralki. A potem spakowała Piotra rzeczy i wystawiła je za drzwi. Wiedziała, że



Beata Igielska na promocji w Skwierzynie

Beata Igielska odbiera I nagrodę XII Konkursu im. Z. Morawskiego



to dziecinny gest, że on i tak tu wejdzie i będzie chciał z nią rozmawiać, ale gdy w domu nie było żadnej części jego garderoby, poczuła się znacznie lepiej. Zostały co prawda książki i mnóstwo innych szpargałów, ale to nie drażniło jej tak jak widok wyprasowanych koszul w szafie czy skarpetek skotłowanych w szufladzie. Nawet z kosza na brudną bieliznę wyjęła jego rzeczy i wrzuciła do oddzielnej torby.

Potem usiadła w kuchni przy stole i chciała sobie popłakać. Ale poczuła, jak wzbiera się w niej gniew i już wiedziała, że nie uрони nawet jednej łzy. Wyjęła z kredensu srebrną cukierniczkę i zaczęła ją machinalnie polerować. – To nie był dobry rok – powiedziała. I przeraziła się, bo nigdy nie mówiła do siebie.

## Całkiem zwyczajna historia

(fragment)

Mogę tu zostać kilka dni? Mam do przemyślenia kilka spraw... I wiesz, chciałabym zacząć pisać książkę. O babci Helenie, o tobie i Teresie. O nas... wyszeptala tak cicho, że nie była pewna, czy ciotka ją słyszy.

Co chcesz o nas napisać? - spytała po chwili Mila.

Prawdziwą historię... Taką o zwykłych ludziach.

I myślisz, że ktoś to zechce przeczytać? - teraz ciotka patrzyła jej prosto w oczy. Anna pocałowała ją w policzek i uśmiechnęła się czule.

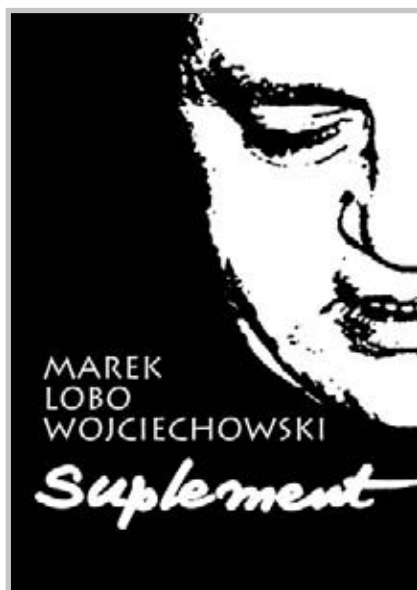
Takie historie są najciekawsze. Zaraz ci wszystko opowiem, ale najpierw narwę trochę malin w ogrodzie...

**Beata Igielska**

**Marek Lobo Wojciechowski** urodził się 13. 01. 1959 r. w Nowym Tomysłu, woj. wielkopolskie. Od 1980 r. mieszka w woj. lubuskim, gdzie trafił po ukończeniu Szkoły Chorążych Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu. 15 lat służył w Garnizonie Skwierzyna, z przerwą na studia, także we Wrocławiu, na uczelni wojskowej. Od 1995 roku jest emerytem wojskowym, od 1999 r. mieszka w Gorzowie Wlkp.

Doświadczenie i warsztat poetycki zdobywał na portalu internetowym „Nieszuflada”, gdzie publikuje do dzisiaj. Pisze także teksty do utworów muzycznych. W 2006 roku, po zdobyciu I miejsca w ogólnopolskim konkursie na tekst do muzyki zespołu „De Mono”, na krążku zespołu pt. „Siedem dni” znalazły się dwa utwory z jego tekstami: „Nocne ćmy” i „Tak, to koniec”. Aktywny członek Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp.

Asertywny introwertyk. Samotnik i odludek. Wędkarz, bluesmen i bilardzista.



## jedynak

Jeździ czasami do lasu pachnącego mgłą, wrzosem i mchem.  
Nie jest sam. O kilka drzew dalej cień córki jego matki, tej  
której nigdy nie było.

Obserwuje jak matka uśmiecha się do niej w Wigilię, do pustego talerza.  
Rozmawiając z nim niechętnie marszczy brwi i ma nieobecne spojrzenie.  
Podobno (tak mówiła ciotka) ubierała go w sukienki, kiedyś.  
Nie pamięta.

Jego siostra, ta co jej nie ma, jest piękna i mądra. Nie to co on. Skrzypi  
schodami, gdy są w kuchni, przegląda zdjęcia w pokoju na górze. Śpi  
w jego łóżku. Matka czyta między wierszami listy od niego/od niej  
i ogląda książkę w telewizji.

Zwykle robią o kilka słoików grzybów więcej, ustawiają  
pieczolowicę na półkach. Powoli ciemnieją, czekając.

## może zdążyć

W ustach cięży pokłósie wszystkich moich błędów,  
jak flegma. Gorzki posmak. W pół kroku od życia,  
zza szyby, przepatruję raz jeszcze minione,  
koślawo-miałkie lata. Ptaki orzą niebo,

jak pługi wypuszczone samopas o świcie.  
Tygrys buszuje w dżungli, słyszę jego oddech,  
oddycham, prężę mięśnie, porastam pręgami,  
przepoczwarzam. Lub jestem samotną topolą,

zwieszoną nad kapliczką stojącą przy drodze.  
Lub wilkiem. Albo krową, której wszystko jedno,  
byle mogła się nazreć, spokojnie przeżuwać  
sensy, związki, znaczenia, byty i niebyty,

obrócić całość w sieczkę. (Kwiaty cicho wędną,  
zostawione w wazonie, umarłe przedwcześnie).  
Ona przychodzi nagle, muszę więc się spieszyć,  
by mówić tylko wtedy, kiedy mówię prawdę.

Słowa jak ziarno w glebie, kielkują niespiesznie,  
Śmierć krąży wśród opłotków, podkrada się skrycie,  
ranek płacze wilgocią – lojalny żalobnik –  
rozcieram kłosa w dłoniach, badam nowe życie.

## suplement



Ojciec w masce p-gaz, w pochodzie pierwszomajowym  
wygląda tak przerażająco, że balonik w ręce tworzy  
rozdygotaną plamę niebieskości. Krótkie spodenki  
tulą się do sukni matki, wczepione palce nie chcą  
odejść od ciepłego materiału. Słońce, wata cukrowa,  
dużo waty, dużo słońca i kielbasek, innych tego dnia,  
świętecznych. Wspomnienia, to chodzenie po własnych śladach  
i ponowne potwierdzanie swojego istnienia. Drzewa  
z runami pierwszej miłości i te, które czytały z tobą  
„Winnetou”, z wojennymi bliźniami. Jedne i drugie  
podobnie wżarte w korę. Rozmigotane słajdy, ruch  
i pośpiech do rzeczy pierwszych. Zdjęcia, jak tablice  
na cmentarzu, wyblakłe trumny czasu. Kalejdoskop,  
tygiel przypadków, twarze zmięte dzisiaj, teraz zdjęcia  
są za dokładne, pokazują zbyt wiele. Rzeka poza środkiem  
swojej drogi, patrząc uważnie widzisz deltę, kres  
rzeczy. Morze jest bezimienne, czeka spokojnie,  
falując w rytmie księżycowych pływów.

## KSIEŻYC JAK MAKATKA NA ŚCIANIE...

słów kilka o „Suplemencie”

Marka Lobo Wojciechowskiego

Każdego piszącego lubi się za coś... za konkret tego, co jest u niego dobre, bo przecież nikt nie jest idealny, by łączył w sobie wszystko na najwyższym poziomie, wszystko co najlepsze. Wojciechowski daje się lubić za dwie rzeczy – za budowę wiersza i za podglądactwo – poeta musi być baczny obserwatorem. Oczywiście skłonności takie wiążą się z pewnymi konsekwencjami, z tym czego w twórczości nie lubię – z „przegadaniem”. Marek Wojciechowski w swojej debiutanckiej książce „Suplement” nie ustrzegł się tego, ale o tym później. Najważniejsze jest, że wiersze LOBO są mądre, są ubrane w ciekawe obserwacje.

Czytając „Suplement” wiem, że nie muszę poszukiwać w tym tomiku wierszy wzruszających, zaskakujących, bo każdy z nich ma w sobie te pierwiastki. Dlatego Wojciechowski nie nuży, nie ma obaw, że każde następne odczytanie jego poezji będzie coraz mniej fascynującym doświadczeniem. Wręcz przeciwnie – każdorazowo odkrywać można nowe sensory i piękno wierszy. Tak, użycie tutaj słowa „piękno” – jest jak najbardziej na miejscu – zwłaszcza odnośnie porównań czy małych obrazów, idealnie przez autora zbudowanych: *drzewa otulone mgłą tracą kształty, jakby przebywały w pomieszczeniu pełnym palaczy.*

Wojciechowski jest – co w dzisiejszej poezji niezwykle, trochę niemożliwe – poetą dbającym o formę wiersza. Świadomie rezygnuje z wątpliwej jakości osiągnięć nowatorskiej, najmłodszej poetyki. Nie stara się za wszelką cenę pozyskiwać czytelników. Konsekwentnie dopracowuje kształt utworów, dążąc (z powodzeniem) do stworzenia wierszy idealnych, pełnych, najlepszych. Owa „staroświeckość” stanowi jedną z najważniejszych zalet tej poezji. Oczywiście zdarza się, że konsekwencja budowy wiersza determinuje wspomniane wyżej „przegadanie” wypływające z konieczności podporządkowania się wymogom średniówki, rytmi, świadomości rodzaju zastosowanej strofy. To trochę razi, ale jednak nie na tyle, by osłabić wymowę poszczególnych wierszy. Niepotrzebne dopowiedzenia, które wkraśli się parokrotnie w zbudowane obrazy, nie są nawet tak zwaną (w żargonie recenzentów) wata wypełniającą treść – co jest zjawiskiem nagminnym w przypadku innych autorów. Raczej to chęć drobiazgowego opisanego świata przedstawionego, unaocznienia, zbliżenia do oczu czytelnika, skadrowania na makro. Wolna wola piszącego.

Od pierwszego zetknięcia się z książką zastanawia mnie tytuł tomu: „Suplement” – nie jest złym tytułem, ale nie oddaje w pełni tego, co w wierszach się znajduje. Zdecydowanie nazwałabym książkę „Zielona makatka” (już śpieszę z tłumaczeniem – dlatego). Otóż sam autor używa tego związku frazeologicznego w jednym z wierszy i trafia w sedno opisu. Makatka to przecież kilim z płótna czy wełny haftowany w różne wzory, przetykany niciami, mający swój wzór. Wojciechowski w swoich wierszach również dokonuje plecionek, tka nicią słowa swój własny deseń. W innym wierszu pisze: *Księżyc jak makatka na ścianie. Mniej światła, więcej języka, ust, dłoni. Tak ładnie obumierasz po wzlocie.* Smaczny obraz, dobry wzór na każdą ścianę. Polecam czytelnikom, by zajrzeli do książki Marka Lobo Wojciechowskiego i znaleźli dla siebie prywatne makatki, niektóre liryczne, inne refleksyjno-filozoficzne czy frenetyczne. Od wyboru do koloru – z przewagą koloru zielonego!

Beata P. Klary

## CUDZE ŻYCIE JAK WŁASNE

Najlepsze wiersze w tym zbiorze znajdują we mnie wdzięcznego słuchacza. Słucham ich z zapartym tchem. Słucham opowieści o życiu i znajduję w niej kawałki własnej historii. Tak jest wiarygodna. Jeśli ktoś jeszcze tęskni do poezji, która byłaby bardziej mądra niż sprawna, bardziej o poruszającym czymś niż jakoś tam zrobiona, to właśnie ją znalazł. Ale ta jest i dobrze zrobiona, i ma sporo do powiedzenia. I jak poważnie traktuje czytelnika, który otwarcie może tu czytać cudze życie jak własne. Obok fragmentów wzruszających i tęsknych nagle pojawiają się drapieżne, rubaszne, ironiczne. Perspektywa melancholii i nostalgii wygładza brzegi kadrów, na których w zapomnienie odchodzi Polska sielska i rustykalna, ustępując miejsca przestrzeniom anonimowym i nieludzkim, w których jedynym żywym i znaczącym punktem wydaje się być impulsywność bohatera, jego niespokojna świadomość.

Karol Maliszewski

Marek Wojciechowski – „Suplement”, Il. Zbigniew Olchownik, Wydawnictwo „Arsenal”, Gorzów Wlkp. 2007

## Lobo: NOWE WIERSZE

## supernowa

Ona umiera. Długo, skrętnie, jakby chciała pokazać wszystkim system, biznes-plan odejścia. Najpierw odchodzi rozum, potem reszta ciała, niechętnie, z wolna drobiąc w kolejnych zapaściach

Nocą łatwiej odchodzić. Łatwiej też się kochać i zapomnieć, jak skrzypią rachityczne schody, jak skrzypi łóżko w górze i, jak skrzypi cała wata konstrukcja kości, ścięgien. Cień urody

na ścianie, obok lustra. Sepia. Przerzucony przez lata most pamięci, nikły ślad rozbłysku w obojętnej przestrzeni. Pośród drobnych zderzeń

atomów, cząstek światła umyka, skrojony do jej potrzeb wszech-wymiar. W nowym klapsie, błysku idzie jutro, tak obce, jak uśpione zwierzę.

## szukać, znaleźć

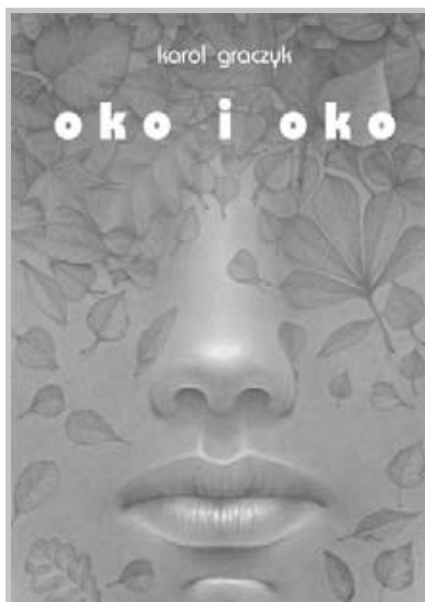
Klasyczne symptomy, nieprzystające nic do niczego. Słowo szuka adresata, tego, który odszedł.

Kromka chleba w dłoni, prawdziwa jak głód. W snach snują się zdziwione zwierzęta, pamiętające wszystkie wcielenia.

Dym z ogniska jest żywy, można pogadać z trzeszczącymi gałązkami lub z młotkiem w ręce spróbować naprawy starej huśtawki. Odgłosy stukania są jednoznaczne. Zarasta blizna między dźwiękiem a rzeczą.

Karol Graczyk, ur. w 1984 r. w Gorzowie Wlkp. Uprawia poezję, prozę, zajmuje się dziennikarstwem. Autor około stu recenzji w dziedzinie literatury, filmu oraz muzyki. Jest laureatem konkursów, z których najbardziej ceni sobie zdobycie pierwszej nagrody w IV Legiońskim Konkursie Literackim, wyróżnienie w konkursie „O Wawrzyn Sądecki” oraz nagrodę honorową w XVII Konkursie Literackim „O Laur Posła Prawdy”. Kilka razy zasiadał w jury konkursów literackich. Były członek kilku grup artystycznych, z których wystąpił. Jego proza oraz poezja były kilkakrotnie przedstawiane w mediach. Od stycznia 2006 r. jest redaktorem stworzonego przez siebie internetowego miesięcznika sztuki – Polskie Kulturalne Podziemie (www.pkpzin.com), w którym publikują zarówno młodzi, jak i uznani artyści. Obecnie PKPZin ma 4200 czytelników. Od kwietnia 2007 r. jest współpracownikiem redakcji kwartalnika „Szafa”. Współpracuje również z „Poeticonem”. Swoje teksty publikował m.in. w „Akancie”, „Vers Libre”, „Szafie”, „Poeticonie”, „Obrzeżach”, „Łabuziu”, „Migotaniach”, „Śladzie” i „Pinezce”. Często obecny jest w „Pegazie Lubuskim”.

Tomik *Oko i oko* to jego debiut książkowy. W przygotowaniu tom wierszy *Nieludzkie*.



## Oko i oko i (oko i oko)

Rilke rozpina skały palcami  
przemierza przełęcz. Rozlewa się  
w bruk i stare kamienice.

Lou Salome przecina klisze  
na pięć klatek, unieważnia rzeczywistość  
i rozplywa dym tytoniowy.

Wyjęci z reszty autozapałnicy  
rozprzestrzeniają palce na plecach  
i nie potrafią tańczyć.

Oko i oko i przestrzeń i oko i oko.  
Patrzą, próbują. Co ma zgasnąć, niech gaśnie.  
Oko i oko i przestrzeń i oko i oko.

## Na pełnym morzu

Nigdy u was nie byłem za życia.  
Na Kaszubach i w Jerozolimie.  
Teraz chodź ze mną  
w *martwy sezon* albo *kwiaty zła*.

Z całej siły pójde za tobą  
na polowanie, na szczyt, na cmentarz,  
na zawsze. Teraz chodź ze mną  
w *martwy sezon* albo *kwiaty zła*.

Raz na zawsze sąd ostateczny  
i zamglone siły zbrojne i cudzołóstwo słowa.  
Teraz chodź ze mną  
w *martwy sezon* albo *kwiaty zła*.

Drzewo w randze generała  
i seryjny włóczęga  
chęć prowadzić wyścig z czasem,  
a ty chodź ze mną.

*Baia Verde – Castelvoturno IX 2006*

## Budzenie do snu

Kryształowe noce soli kradną  
wodę i jej pragnienie  
i dość jej  
choć piękna,  
choć kran przecieka, a za nim  
biała ściana, za nią drzwi,  
w nich słowo. I nic,

a ciało szuka kroplą  
uschniętej krwi i zapada  
w tętniące jest,  
a w niej nic.  
Bo krew z wina.  
Bo wino z wody.  
Bo kość z kości rzuconych  
bo rozlewać trzeba w studnie,  
nie piaski pustyni,  
szczególnie tynki twardych jak marmur  
ścian pełnych wody odrzuconej  
i pism świętych.  
Choć ludzkich.

## Nikt

Duże miasto. Dworzec.  
Nikt, tylko on jeden.  
Gada do siebie z potrzeby  
rozmowy. Próbuje odwinąć

kawałek czegoś. Nic.  
Praworęcznym jest łatwiej.  
Może to dobrze. Może to dobrze.

Pokrzywione powierzchnie okolic.  
Góry i pierdoły. Tylko on jeden.  
To złe jest, bo nienormalne jest.  
Nienormalne boli pewnie bardziej.

Próbuje odkręcić butelkę.  
Nic. Sprawnym ruchem odpala  
papierosa. Wszyscy gdzieś. Po coś.  
Nikt, tylko on jeden.

W oczach nie smutek, rozpacz.  
Papieros w kąciu ust,  
domykanie oczu i Wielka Strachura.

Nie przed doczesnością,  
nie do śmierci, ale do umierania.  
Na dworcu ciężko się zatrzymać  
w pół drogi, ale można. Ale można.

*Wólka Milanowska 31.08.2007*

## W naszym domu (by po nim chodzić)

W naszym domu  
jest klimatyzacja  
tam krew łączy się z powietrzem  
dotykam cię kawałek  
zacieraszą ślady żeby nikt więcej  
nie zobaczył ani centymetra

tego co spada z ust  
i zapełnia podłogę  
by po niej chodzić

przytrzymywanie powietrza  
jest wygodniejsze niż  
wchodzenie po ścianach.



## POZOSTAJE PRZYSTOSOWAĆ SIĘ DO ŚWIATA (bo świat się nie dostosuje)

Ten cytat – wyjęty, a raczej: *wydlubany* – z wiersza „Sui-cydologia”, w moim przekonaniu najtrafniej chyba oddaje ogólne przesłanie wierszy Karola Graczyka, pomieszczonych w jego debiutanckim tomie „Oko i oko”. Piszę o tym cytacie: *wydlubany*, bo wyrwanie takiego fragmentu wiersza z kontekstu zapewne niewiele objaśnia, a wers poetycki jedynie zmienia w banalny aforyzm. Ale jest w tym cytacie zawarta swoista prawda, która ujęta w lapidarnym cytacie staje się, oczywiście, banalna, ale cóż z tego? W takim fragmentarycznym ujęciu całe nasze życie może okazać się wypełnione niczym więcej jak tylko banałem, a może nawet – choć ryzykowna to teza – banałem staje się także śmierć? No właśnie: dużo jest w tych wierszach umierania, starości, kalectwa, chorób – dużo traumy, która czyni świat poetycki Karola Graczyka bliższym śmierci niż życiu. Może na tym właśnie polegać ma przywołany na wstępie imperatyw: „przystosować się do świata”? Przystosowanie wiodące ku śmierci? Powstaje więc pytanie, czy w jakiś inny sposób można żyć ze świadomością własnej tożsamości w takim właśnie otaczającym nas świecie, o którym Karol Graczyk pisze, że: *U nas nawet Bóg ma schizofrenię*.

W pamiętej, niegdyś wręcz kultowej, książce o schizofrenii profesor Antoni Kępiński genialnie określił istotę zjawiska, pisząc o ludziach, którzy „więcej czują i przez to bardziej cierpią, a których czasem nazywamy schizofrenikami”. Ucieczka od wolności, od życia niosącego głównie cierpienie i ból, jest więc w istocie ucieczką w chorobę, w śmierć? A właściwie odwrotnie – śmierć i choroba ma być sposobem nie tyle na życie, ile właśnie na uwolnienie się od życia? Oczywiście nie cała książka „Oko i oko” złożona została z wierszy, do których powyższe uwagi znalazłyby adekwatne literacko odniesienia, jednakże w tym co tutaj piszę nie chodzi o krytyczną analizę książki, lecz o pewną swobodną impresję, interpretację wyzwoloną z kanonu recenzji po to, by raczej zarysować osobiste wrażenia płynące z lektury, a nie dokonywać szczegółowych wiwisekcji. To co na pewno warto jest podkreślenia w przypadku tego tomiku to – powaga w traktowaniu spraw ważnych, ostatecznych, transcendentnych, można nawet powiedzieć: należyta powaga. To budzi szacunek.

Nie znajdziemy w tych wierszach taniej retoryki, ironicznych masek, zabawy słowem, zakrywających ciemną materię wierszy. Jeśli Karol Graczyk pisze: *Czasem w górach krzyk pozostaje bez echa*, to trudno się nie zastanowić, czy poezja i którakolwiek ze sztuk, zwłaszcza werbalnych, jest w stanie dzisiaj podejmować w artystycznej formie jakiegokolwiek uniwersalne tematy? Skoro nawet krzyk pozostaje bez echa, to co dopiero zapisane w wierszach słowa? A jednak – bez wiary w słowo, bez wiary w sens podejmowania próby nazywania tego co Nienazwane, nasze życie zupełnie pozbawione by zostało cech podmiotowych, stając się jedynie bezwolną rośliną. Dobrze, że bywa inaczej, dobrze że są takie wiersze, jak te z tomu „Oko i oko”, które wytyczają ścieżki na wspólnej dla nas wszystkich drodze przez życie, na drodze pomiędzy życiem i śmiercią. Warto przejść tych parę kroków.

**Lesław Nowara**

Karol Graczyk – „Oko i oko”, Il. Zbigniew Olchownik, Wydawnictwo „Arsenal”, Gorzów Wlkp. 2007

## JAK ŻAGIEL NA PEŁNYM MORZU

Chcę pisać o tym tomiku ze względu na jeden, dwa wiersze. Nie dlatego, że inne są mniej ciekawe, ale by podkreślić ważność tych dwóch tekstów. „Na pełnym morzu” i „Budzenie do snu” przekonały mnie, że młodość potrafi obcować z tematami ważnymi. Prawdziwa poezja jest jak żagiel na pełnym morzu. Na pełnym morzu znaczy bezbrzeżnie, bez asekuracji, bez uprzedzeń, bez zabobonów, bez konwenansów. „Na pełnym morzu” to odrzucić strategię lądu, bezpieczną dawkę zdrowego rozsądku, która prędzej czy później robi z nas naśladowców samych siebie, odrzucić strategię lądu, czyli wyuczone kwestie dróg schwytych na mapach i planach miast. Czy nie warto odnaleźć swoją własną drogę? Poeta ją znajduje. Poeta (bo Karola Graczyka można już nazwać poetą) zaskakuje zestawianiem słów, grą skojarzeń, ekwilibrystyką metafor. Aż niewiarygodne, że już w pierwszym tomiku mówi do nas swoim własnym głosem. I powtarzający się motyw „(...) chodź ze mną”. To jakby nawoływanie do poetyckiego alter ego. Być może wszystkie wiersze są takim nawoływaniem, być może takie jest zadanie poezji. Nawoływanie. Ale kogo? Do czego?

**Ewa Sonnenberg**

## Graczyk: NOWE WIERSZE

### Dzień wyrwany wschód zachód popołudnie

Od rana pachnę cię  
świeżo ściętymi włosami  
po deszczu, mógłbym zlizywać  
tę wodę tkanka po tkance.

Przy obiedzie mówisz,  
że zależy ci na stałości  
więc bądźmy ze stali  
(czasem kiwasz się jak statek  
podczas sztormu)

przy pierwszym wieczornym świetle  
zawijam cię w papier i piszę dedykację.  
Ziemia powoli zapada się pod nogami,  
spadamy dookoła gdzie popadnie.

Mógłbym obdzierać cię z ubrań  
do skóry właściwej lub białego  
rana zagoi się później po twojej stronie  
łóżka, więc teraz śpisz mnie głęboko.

### Szafka nocna

Wiesz, mógłbym cię teraz dopaść  
nim zagotuje się woda albo pęknie  
kałuża. Można by oprzeć cię o szafkę  
i mocno szarpnąć za delikatne uchwyty,

może sięgnąłbym po kubek, który leży  
tam najdłużej, schowany za innymi,  
więc mocuję się krzyczysz udajesz,  
że nie że przecież można z brzegu

tak łatwiej i delikatniej ale doskonale wiem,  
że woda gotuje się szybciej kiedy biorę  
cię z miejsca na miejsce i nie znasz chwili  
tylko gwizdek przerwać nam musi

więc znowu oblewasz mnie wrzątkiem  
papieros po papierosie i oboje  
czujemy się poparzeni.



**Maria Borcz** mieszka w Gorzowie Wlkp. Z zawodu nauczycielka, z powołania animatorka kultury. Warsztat poetycki ćwiczy w kręgu poetyckim RSTK. Pierwsze utwory literackie powstawały w związku z tą działalnością. Od lat współpracuje z miejscową prasą: „Ziemią Gorzowską”, „Pegazem Lubuskim”, publikuje wiersze na łamach czasopism, m.in. „Akantu” i „Wstań” oraz w antologiach, m.in. w cenionej „A duch wieje kędy chce” (2007).

Teksty jej piosenek z muzyką Marka Pietruchy znalazły się w repertuarze chóru „Nad Niemnem” w Grodnie oraz zespołu muzycznego w Chmielowie. „Tęczowa zabawa” jest debiutem książkowym Marii Borcz, z rekomendacją krakowskiej poetki Anny Kajtochowej. Trochę wzrusza, trochę bawi, w wielu wierszach zachęca do myślenia o sobie i bliźnich (jakie ładne a niemodne dziś słowo!). Czas pokaże, czy będą inne, lepsze.

## Oczekiwanie

Odrzucony  
na śmietnik języków,  
odsądzony  
od czci i wiary,  
odarty ze swego imienia,  
wysztydzony  
finezją metafory,  
rozbity  
prostaczką krytyką,  
pożarty  
zjadliwymi spojrzeniami,  
na próżno oczekuje  
Samarytanina.

## Rozczarowanie

Nie wiem  
kto wróg,  
kto brat,  
kto na zysk  
z przyjaźni czeka,  
bo świat  
z biegiem lat –  
przepoczwarza  
człowieka.



## Mój czas

Żyję.  
Czas trwa ze mną –  
niby stanowimy jedno  
lecz nie do mnie on należy,  
nie dostałam go na zawsze.  
Pan powierzył drobną chwilę,  
co w wieczności tylko pyłem.

## Uścisk Pompei

Słowa...  
słowa...  
erupcja słów  
tworzy magmę  
spływa nikczemną lawą.  
Zamilkłam jak Pompeje.

## Postscriptum

Refleksyjny ogląd świata, społeczny punkt widzenia, poszukiwanie i wybór określonych wartości – oto cechy, w jakie wyposażała swój podmiot liryczny Maria Borcz, mieszkanka Gorzowa Wielkopolskiego. Regionu, który od lat awansuje kulturalnie dzięki wytężonej, systematycznej pracy takich społeczników jak Czesław Ganda oraz wielu innych skupionych w RSTK, Oddziale ZLP z Ireneuszem Krzysztofem Szmidtem na czele, że przypomnę już nie żyjącą poetkę Marię Przybylak, entuzjastkę różnorodnych form teatralnych Barbarę Trawińską, Krystynę Caban, Romana Habdasa. To tylko niektórzy z całej armii zaangażowanych w rozwój środowiska artystycznego, z roku na rok coraz bardziej prężnego. Genius loci? Na pewno, ale klimat tamtejszej ziemi wyraźnie wspomaga ludzi: ich krąg stale się poszerza, o czym z niemalą satysfakcją wspominam, sygnalizując pierwszą książkę poetycką Marii Borcz.

Toczy się w niej nieustanny dialog ze światem w mniejszej czy bardziej globalnej skali podjęty przez bohaterkę liryczną. Najbardziej, co rozumiałe, interesuje ją codzienność, obecna na łamach prasy lokalnej i światowej, ale także ta na odległość ręki, a przede wszystkim w sobie: marzenia, cierpienie, współodczuwanie, zagrożenia („Czterej jeźdźcy Apokalipsy”), depresja, zasady współżycia z innymi, oczywiście miłość: *pasową purpurą zafascynowani/ wybraliśmy drogę/ ustaną różami// Suche kwiatostany/ leżą pod stopami/ dziś tylko kaleczą/ ostrymi cierniami.*

Minorową wizję łagodzi optymizm: wiara, lżejsze, dowcipne traktowanie niektórych zjawisk, łagodna ironia wobec dostrzeganych mankamentów ludzkiej natury, jak choćby taka oto moralizująca opowieść: *Bąk sobie wiruje/ wobec własnej osi/ brzęczy, hałasuje/ swą obecność głosi// Ego sił mu dodaje, własne sprawy kręci. Nie prosz o przysługę/ i tak się wykręci.* Ale obok pobłażliwości znajdziemy również surowe traktowanie niektórych zjawisk, jak np. w wierszach: „Kibic”, „Lustracja”, „Moda na...”: *fala nowinek/ zalewa brzeg// piach łakomie/ wchłania/ fantazyjną świeżość// w spienionych szumowinach/ dryfują śmieci (...).*

Stanowi to kontrast z jeszcze jedną cechą podmiotu. Autorka w wierszach religijnych jest osobą skromną, ufnie poddającą się boskim planom w odniesieniu do siebie samej, z pokorą przyjmującą wszystko, co ją spotyka: ból, cierpienie, samotność. Prosi Stwórcę o *dar mądrości ażeby ocalić umiała zdolność do miłości.* (...) W moralitetach i wierszach religijnych preferuje autorka tradycję. Rym i rytm odpowiadają treści modlitewnym i konfesyjnym. Są poprawne, przekonujące. W innych stosuje paradoksy, alegorie, ciętą puentę, nieraz dowcipną metaforę. Ot, choćby „Tęczowa fantazja”: *Krecia tolerancja/ wbrew ludzkiej naturze/ ślepa arogancja/ aspiracje duże/ Argumenty kręte/ orientacja słaba/ towarzystwo dęte – tęczowa zabawa (...).*

**Anna Kajtochowa**

## „TĘCZOWA ZABAWA” demaskatorem ludzkich słabostek

**Maria Borcz zaskoczyła swoim pierwszym tomikiem „Tęczowa zabawa”. – Ona spadła z nieba, zupełnie się nie spodziewaliśmy tej książki teraz – stwierdził mistrz Ireneusz K. Szmidt na wtorkowych warsztatach literackich w GDK. Sama autorka też nie kryła zdziwienia, że w końcu się udało. – Zaledwie parę dni temu mi przywieźli. To jeszcze ciepłe wydanie – mówiła.**

Maria Borcz z zawodu jest nauczycielką, ale z zamiłowania pisze wiersze. Od dawna publikuje je na łamach różnych pism. Ale dopiero w listopadzie 2007 r. ukazał się jej tomik.

W jednym z pierwszych utworów – „Medytacja” Maria Borcz stwierdza:

*Wspinam się na szczyty  
hen – ponad codzienność*

Tak pisze, ale w rzeczywistości jest inaczej. Ona nie jest ponad, tylko razem, przy zwyczajności. Właściwie wnikliwie obserwuje tę codzienność. Nie ucieka w swej twórczości od problemów, jak: „Depresja”, „Kryzys”, „Rozczarowanie”, których doświadczamy wszyscy.

Z łatwością i celnością w „Modzie na” pisze o tandecie we współczesnym świecie:

*fala nowinek  
zalewa brzeg*

*w spienionych  
szumowinach  
dryfują śmieci*

Natomiast w „Wyścigu szczurów” demaskuje agresywny, szaleńczy pęd wielu ludzi ku złudnym, materialnym rzeczom:

*Zagryzają się wzajemnie,  
choćby i o żyto*

W tej poezji nie brakuje ironii, która zręcznie wytyka mankamenty ludzkiej osobowości. Widać to choćby w krótkim, ale ciekawie spuentowanym wierszu „Ego taniec”.

*Bąk sobie wiruje  
wokół własnej osi  
Brzęczy, hałasuje;  
swą obecność głosi.*

*Ego sił mu dodaje,  
własne sprawy kręci.  
Nie proś o przysługę  
i tak się wykręci.*

Staje się on bardzo prawdziwy, gdy zestawimy go z niektórymi sytuacjami i ludźmi w naszym życiu. Bo czy znajdzie się ktoś, kto choć raz w życiu nie spotkał takiego „bąka”?

W poetyckim świecie Marii Borcz obecne są tradycyjne wątki wprost ze świata antycznego i Pisma Świętego. Pojawiają się sztandarowe biblijne postaci: Szymon Cyrenejczyk, Maria Magdalena, trzej królowie: Kacper, Melchior i Baltazar oraz Kain, który póki w ludziach istnieje, to:

*bratu odbiera nadzieję  
zowiąc to zwycięstwem*

Są też „Pompeje” milknące w przerażeniu nad ludzką nikiemnością.

Wyraża jest także zaduma nad przemijaniem i cierpieniem.

Autorka za spokój w tych trudnych momentach kieruje liryczne podziękowanie papieżowi. On w chwili śmierci zatrzymał na chwilę świat, by na nowo natchnąć ludzi wrażliwością.

Gdy autorka pisze o dylematach wiary, jawi się jako istota krucha, skromna wobec tego Największego:

*Boże Ty jesteś  
moim szlifierzem.*

Zawsze z pokorą dźwiga swój krzyż. Prosi o łaskę nadziei, gdy upada; o wewnętrzną wolność, ocalenie miłości i wiarę, bo:

*Pragnie zawsze w Duchu Świętym  
głosić Boże Twoją chwałę.*

Prosi także o *dar mądrości*, by *ocalić umiała zdolność do miłości*.

I w jej tomiku nie mogło zabraknąć opisów tego uczucia. Dlatego jest i „Miłość, która skruszy serca lód”, miłość Jezusa do ludzi, miłość w człowieku.

Do mnie bardziej przemawiają jej białe wiersze, pozbawione przewidywalnych rymów. Za to pełne niedopowiedzeń, które pobudzają do refleksji, bo:

*Biały wiersz błądzi  
w labiryncie intelektu.*

Doceniam jednak jej „Tęczową zabawę”. Tęczową, bo mimo wszystko pełną optymizmu, który każe nam teraz tylko czekać na „Wigilijne pojednanie”.

**Małgorzata Dobrowolska**

## TĘCZOWA ZABAWA

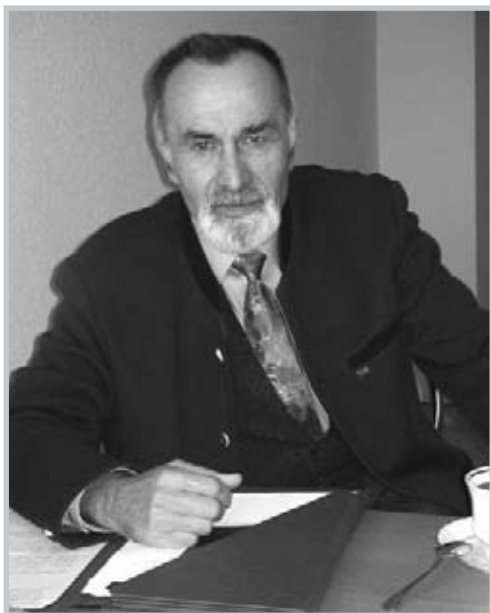
Najnowszy tomik wierszy Marii Borcz „Tęczowa zabawa” ukazał się w Krakowie. Autorka zadebiutowała nim po wieloletniej już „zabawie” z wierszami.

Zapytana o początki swej twórczości i moment decyzji o wydaniu poetyckiej książki, Borcz odpowiada: Moja twórczość w pewnym momencie stała się bardzo obfita. Wszędzie miałam dużo wierszy – swoisty artystyczny bałagan. Postanowiłam więc poddać ten materiał krytycznej ocenie. Skontaktowałam się z krytykiem literackim – Anną Kajtochową i, ku mojemu zdziwieniu, otrzymałam wyrok – wiersze nadają się do publikacji. Nie czekałam długo z wyrażeniem zgody na książkę.

Maria Borcz zaczęła pisać właściwie z konieczności. Jako nauczycielka musiała postarać się o scenariusze przedstawić w teatryku dla dzieci, jasełka. I tak właśnie zaczęła. Później pisała już z potrzeby serca. „Tęczowa zabawa” wzrusza, bawi, zachęca do myślenia o sobie, bliźnich i otaczającym nas świecie.

**Beata Klary**

*Maria Borcz – „Tęczowa zabawa”, Wydawnictwo Słowaków, Kraków 2007*



### Karol Parno Gierliński

Urodził się w roku 1938 w Poznaniu, w rodzinie Sinti zamieszkałej w Wielkopolsce od kilku pokoleń. Jego rodzice padli ofiarą holocaustu. Wychowywała go i zadbała o edukację babcia, która po wyzwoleniu z obozu koncentracyjnego pod Hamburgiem, przywiozła go z powrotem do Polski.

Karol Gierliński ukończył technikum chemiczne, co przydało mu się, kiedy przez kilka lat, w okresie studiów na Poznańskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, zarabiał na życie pracując podczas wakacji jako wędrowny kotlarz.

W jego bogatej biografii jest służba w Wojsku Polskim, praca w zawodzie konserwatora dzieł sztuki, w domach kultury jako instruktora zajęć plastycznych, kierownictwo literackie Cygańskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Roma”, działalność w związku zawodowym oraz innych organizacjach społecznych.

Rzeźbę uprawia zawodowo od roku 1963. Początkowo pracował w kamieniu, obecnie najczęściej w drewnie. Jako poeta zadebiutował w roku 1968 wierszem „Deszcz”, wydrukowanym w tygodniku „Nowa Wieś”. Był członkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy ZMW oraz grupy literackiej „Wiry”. Należy do Związku Literatów Polskich. Jest autorem pierwszego w Polsce elementarza romskiego, który ma status podręcznika pomocniczego.

Jego żona, Krystyna Gierlińska-Jóźwiak, zajmuje się malarstwem oraz rzeźbą.

## Legenda Kaliszaków

Jak wszystkie nasze wspomnienia i opowieści, to co nie zdarzyło się wczoraj, ani przed rokiem, wydarzyło się dawno temu. Było to, wydarzyło się dawno, dawno temu. Czasy były straszne, na świecie toczyły się wojny i poległych nawet nie grzebano, tylko bielali odarte z ciała kości na pobojowiskach. Panował głód i różne choroby. Przechodzące wojska paliły miasta i wsie, mordowano mieszkańców.

Była sroga zima. Brnąc w głębokim śniegu, wędrowała z dzieckiem w zawiniątku para młodych Romów. Szukali jakiegoś schronienia przed mrozem i straszną wichurą, jaka się rozszalała. Poruszali się z trudem. Dziecko płakało, bo od kilku dni chorowało i całe ciało miało pokryte strupami. Resztkami sił dotarli do samotnej glinianej chaty, pokrytej słomą. Tak kiedyś się budowało na wsiach. W opuszczonej chałupie znaleźli drwa, jakieś zapasy żywności, prawdopodobnie porzucono wszystko w popłochu, kiedy nadchodziło wojsko.

Nie trwało długo, już w piecu dudnił ogień i izba stała się przyjemnie ciepła. Za oknem zimny wiatr wyl przeraźliwie, ale oni już byli bezpieczni. Kobieta wstawiła kocioł na ogień, postanowiła wykąpać dziecko, przecież dość długo wędrowali zanim znaleźli to schronienie. Zapadł wieczór. Wycie wiatru jakby się wzmogło, dlatego najpierw myśleli, że to wiatr szarpie drzwiami. W progu stanęła nieznajoma. - Pozwólcie mi się trochę schronić, abym mogła nakarmić dziecko - powiedziała.

Pomimo widocznego zmęczenia w jej stroju, chociaż skromnym, postawie i wejrzeniu był dziwny blask, jak to mówią pańskość. Twarz miała śniadą, zupełnie jak Romni, tylko na policzku widoczne były dwie świeże blizny, lecz wcale jej nie szpeciły, dodawały tylko powagi. Zrobili jej miejsce przy stole i poprosili, aby zjadła z nimi kolację. Zanim usiadła przy stole, podeszła do ich płaczącego prawie bez ustanku dziecka, pogładziła je delikatnie po główce, a ono uspokoiło się i spokojnie zasnęło.

Woda na kąpiel już była gotowa. - Wykąpcie pani najpierw

swoje dziecko, bo nasze całe jest pokryte strupami i nie wiemy co to za choroba - zaproponowała młoda przybyłej.

Po kąpeli dzieci spokojnie zasnęły. Ich dziecko tak spokojnie spało po raz pierwszy od wielu dni. Jeszcze przed świtem nieznajoma oświadczyła, że musi iść dalej. Ja już mam niedaleko, mówiła wskazując w kierunku, skąd dobiegał daleki dźwięk dzwonów.

- Być może się spotkamy, to wtedy ja wam pomogę i on też, - wskazała na otulonego chustą malca. Zniknęła w ciemności.

Rano, zaniepokojona ciszą, kobieta zajrzała do śpiącego dziecka. Już od dawna nie przespała spokojnie żadnej nocy. Blask wstającego dnia oświetlił izbę.

Krzyknęła tak donośnie, że rozespany jeszcze mąż zerwał się i zatoczył jak pijany. Ze zdziwieniem przecierali oczy. Dziecko spało spokojnie oddychając, a na twarzy ani nigdzie na całym ciele nie było nawet śladów po ropiejących strupach. A przecież próbowali różnych ziół, maści, nawet magii i nic nie pomagało.

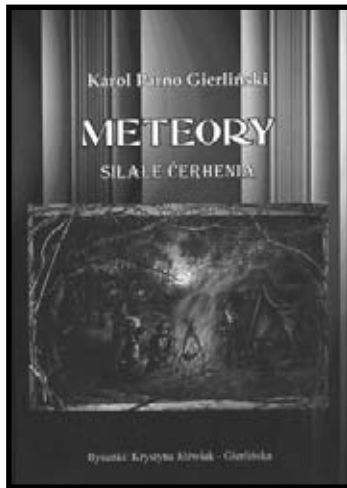
Choroba powoli zabijała ich dziecko, już stracili

wszelką nadzieję na jego uzdrowienie. Wystarczyło, że wykąpała je w tej samej wodzie co nieznajoma swoje dziecko i znów jest zdrowe, uśmiecha się.

Postanowili podziękować Bogu za cudowne uzdrowienie. W oddali na samym horyzoncie było miasto i wysoka wieża kościoła. Tam też się udali. Podeszli do ołtarza. Był na nim obraz, a na nim rozpoznali Nieznajomą, która ich odwiedziła, szukając schronienia. Od tej pory Romowie udają się z prośbami o pomoc do Matki Boskiej w Częstochowie, bo wiedzą, że jak obiecała, tak też nigdy im tej pomocy nie odmówiła.

**Karol Parno Gierliński**

*Karol Parno Gierliński – „Meteory – Silale Æerhenia”  
Il. Krystyna Jóźwiak–Gierlińska, Wydawca Związek Romów  
Polskich, Szczecinek 2007*



# Konglomerat dusz, czyli kilka słów o współczesnych robotnikach kultury.

Najnowsza książka „25 lat gorzowskiego RSTK” to próba podsumowania wieloletniej działalności twórców kultury z Gorzowa Wlkp.

Ponad czterysta osób należało lub sympatyzowało z gorzowskim RSTK w czasie minionych dwudziestu pięciu lat. Byli i są to ludzie nader różni. Pochodzą z najróżniejszych stron Polski, choć wcześniej czy później zamieszkali w Gorzowie lub okolicach. W tej różnorodności jest właśnie siła. Zróżnicowany wiek, rozmaite zainteresowania i zdolności, oryginalne spojrzenie na świat. To taki konglomerat – całość będąca połączeniem różnorodnych części w jedną sprawnie działającą całość. Oczywiście głównym spoiwem, w przypadku RSTK, są ludzkie dusze. Zaangażowane, wrażliwe, ciekawe i chętne do pracy. Ten konglomerat dzięki temu nadal istnieje i powołuje do życia nowe przedsięwzięcia artystyczne. Warto podkreślić, że niektórzy członkowie właśnie w tym robotniczym konglomeracie rozpoczęli swoją zawodową podróż ze sztuką.

Zaprezentowana książka pokazuje, że gorzowskie RSTK to nie jest jeszcze jedno papierowe stowarzyszenie, pogrążone w marazmie. Tutaj tworzy się sztukę przez duże „S” w wymiarze nie tylko regionalnym, ale nawet międzynarodowym.

Książka prezentuje nie tylko wiersze, ale również reprodukcje malarskie, zdjęcia okolicznościowe oraz zawiera płytę CD „Muzyczny kalejdoskop” z utworami Marzeny Śron, Sebastiana Gawlika, Magdaleny Kujawskiej, Jarosława Mielcarka i Castos. Słowem wstępu opatrzyła książkę Krystyna Kamińska, a rodzajem podsumowania Beata Patrycja Klary. (BPK)



**Paweł Łęczuk.** Magister geografii, ubezpieczeniowiec i psycholog biznesu. Urodził się w tym samym dniu, co W.A. Mozart, równo dwieście dwadzieścia dwa lata później. Wikipedia podaje, że w tym samym roku narodził się w Polsce performer. Marzyciel zakorzeniony w mocnym brzmieniu gitarowych riffów. Niespełniony reżyser i scenarzysta. Wielbiciel zapisanych myśli, które wypowiada w turniejach jednego wiersza oraz na słomkach. Mieszka i pracuje w Warszawie, chociaż rodzinnie związany z Gorzowem Wlkp. - tutaj zdał maturę (IV LO) i stawiał pierwsze literackie kroki w gorzowskim oddziale RSTK. Dawniej związany z muzyczną sceną rockową Gorzowa, teatrem amatorskim i działalnością w charakterze wolontariusza w stowarzyszeniu „Wstań i chodź”. Dziś zakorzeniony w warszawskim oraz internetowym środowisku literackim, pieszych i rowerowych wędrówkach po Puszczy Kampinoskiej oraz w muzyce jazzowej.

## miasto

co ja robię w tym mieście  
gdzie byle fryzjer może być gwiazdą  
byle tylko był polecany  
gdzie byle nora może być siedliskiem  
vip'ów z pierwszych stron gazet

może tatko ma rację krzycząc w słuchawkę  
wish you were here  
tyle że po polsku  
z ułańską fantazją

ale przecież tam nie ma filharmonii  
jeden niemrawy teatr dwie galerie  
a wszyscy przyjaciele  
odlecieli na wyspy

tam nie siądzie na trawie przy mnie  
Urszula Dudziak nie zagra Moździer  
nie podpisze płyty Metheny

ojciec jak zwykle  
głowę odwraca  
i milczy

## bezsenność

dyskretnie ocieram z czoła  
przezroczyste groszki  
podbiegałem próbując się  
w maratonie  
codziennych spraw

## myśl

ta myśl która przyplywa z oddali  
taka jeszcze niedojrzała zanim  
na papier trafi

taka refleksja co podróżuje  
wespół z szarą istotą  
dryfuje nie znając miejsca  
przybicia do portu  
trochę jak zerwane zbyt wcześnie  
cytrusy niesione  
towarowym statkiem

oby dojrzała  
ta myśl która przyplywa  
by nie trafiła do składu  
pełnego zepsutych mandarynek

wyciągam jedną  
z trzydziestu dłoni  
(po jednej na dzień)  
a każdy z palców  
żądny złotego krążka  
i znów  
wkraczam w objęcia ramion  
łączących przeciwległe brzegi  
ścigam się kreatywnie

mała czarna potem druga  
z ekspresu gorzka  
i z mleczkiem  
bezsenność



## Smak na wiersz

Jest smak na wiersz:  
nerwowo zaciskam wargi  
staram się konkretnie  
wejść w słowo  
sięgam po pióro  
skreślam zdania  
nie, to chyba nie dziś  
Jednak za chwilę  
znów –  
słyszę moją wenę  
w palcach kołyszę długopis  
tak! Teraz naprawdę to czuję:  
jest smak na wiersz

Wiola Hasiuk

## Młodzi potrafią narobić smaku... smaku na wiersz

Rozległość obszarów literackich penetracji młodzieży jest równie krzepiąca jak znajomość zasad tworzenia wiersza – swoista wiedza o wszystkim, co przy tworzeniu jest ważne. Świadomość językowa jest zaskakująco duża wśród autorów wierszy z najnowszej antologii młodych poetów Ziemi Sulęcińskiej „Smak na wiersz”.

Oto każda z tych dziewczyn i każdy z chłopaków stając na wprost czytelnika, chcą być bardziej dojrzałym, świadomym siebie, piękniejszym, bardziej interesującym. Każdy z tych młodych ludzi ma do powiedzenia, poprzez swoje teksty, coś istotnego, coś co pokazuje oryginalne postrzeganie otaczającej ich rzeczywistości. Te wiersze obnażają młodych twórców, wprowadzając czytelnika w ich świat XXI wieku.

*Chcę poznać cię od środka / dotknąć palcami twych błon / usłyszeć oddech płuc* - pisze Anna Czarnuszko. To dobra droga poznawania. Owszem, młodym piszącym jeszcze wiele brakuje – epatują sercem, nadzieją, wielkimi słowami bez pokrycia. Skupiają się czasami na tym co najłatwiejsze – na jednym słowie – nie budując obrazu złożonego ze szczegółu. Czasem wybierają łatwiznę – załatwiają za czytelnika wszystko – bez zostawienia mu pola do wejścia w siebie, do znalezienia własnej drogi interpretacji. Ukrzyżowanie, nawiązywanie do Chrystusa, wadzenie się z Bogiem, z bogami, wyrwanie serc w cierpieniu, są jeszcze takie wrzuszające. Nie ma jednak czemu się dziwić. Młodzi są „narwani”, chcieliby szybko wszystko ogarnąć, podać na talerzu, wyrzucić z siebie. Prawa młodości. Stonowanie, zastanowienie nad wartością szczegółu przyjdzie z czasem.

Ci piszący stawiają pytania bez odpowiedzi, zachłystują się potęgą marzeń – jak pisze Łukasz Fiszer czy Aleksandra Gajdemka *Znowu zasnę i się zbudzę / stanę na nogi / i pobiegnę szukać pytań / bez odpowiedzi*. W wierszach z tej antologii tematy są najróżniejsze. U Zuzanny Kubiak „Co wiatr niesie” mamy bratanie się z przyrodą, przekładanie jej cyklu na życie człowieka. Zuzanna ma styl balladyczny wierszy, który zachęca do czytania.

Łukasz Linkiewicz zasługuje na szczególną uwagę za sprawą swojego stylu – ascetycznego liczenia się z wersem, za sprawą wyjątkowej mądrości, za sprawą wrażliwości.

*Do końca, to tylko miłość może być  
bo nie chce przyjąć na chwilę  
w butach rozwalonych  
– zegarka nie nosi  
W prezencie ma obecność  
Do końca, to tylko miłość może być*

*– zostaje po godzinach  
bez zaliczki, podziękowań  
Jak umrę, to powiem  
czy naprawdę kochałem*

Podobnie jak wiersze Łukasza wyróżniają się miniatury Wioli Hasiuk. Ma ona specyficzną zdolność kondensacji wypowiedzi, przefiltrowania niepotrzebnego i wyłowienia najważniejszego. Bardzo lubię taki styl pisania.

*kap / kap / reakcja na dotyk mało delikatnego życia... kap /kap.*

Tytuł całego tomu „Smak na wiersz” zaczerpnięty został właśnie z wiersza Wioli Hasiuk. To także świadczy o wyróżniającym się charakterze jej pisania.

Spodobał mi się wiersz Kingi Mazur „Czerwona torebka”:

*Czerwona torebka  
patrzy na mnie  
lubieżnie i wyniosłe  
zza szyby sklepowej witryny  
Myśli, że się może  
ułknę,  
że uklknę[...]*

Inni autorzy tego tomu, jak: Paulina Ogonowska, Natalia Poluszyńska, Anna Ryńska, Marta Katarzyna Szymańska, Magdalena Anna Zabłocka, Tomasz Zabłocki, Joanna Zadworna, także mają swoje perełki. Perełki, po które warto sięgnąć. Serdecznie zachęcam.

Beata P. Klary

## „Smak na wiersz”

Młodzi, różni, każde z nich z indywidualną wizją własnej przyszłości, planów, poszukiwań, a tak do siebie podobni. Symptomatyczne jest to, że piszą praktycznie o tym samym: o rzeczach dużych i wielkich, używając dużych i wielkich słów: o Bogu, miłości, samotności, rozpacz. Symptomatyczne jest także to, że w tych wybranych przez siebie tematach wierszy z reguły wyważają dawno temu otwarte drzwi. Widać, każda młodość jest taka sama – niezależnie od pokolenia usilnie próbuje od początku zmierzyć się z nierozstrzygalnymi problemami, z tym, co stanowi kręgosłup moralny, wiarę, co małe i największe w człowieku, w przeżywaniu, w pojmowaniu świata. Za kilka lat wszyscy oni zrozumieją, że czułość jest w przecuciu dotyku, rozpacz w niepozornym geście, miłość – w kromce chleba z serem na śniadanie, Bóg – w uśmiechu na dzień dobry. Na razie mówią głośno, krzyczą, próbując zagłuszyć zrozumiały lęk przed dorosłością. Na wszystko przyjdzie czas.

Wiersze zamieszczone w antologii „Smak na wiersz” są różne przez indywidualny zapis, owo swoiste filtrowanie rzeczywistości przez każdego z nas, przez jednostkową wrażliwość. Znajdziemy tutaj teksty mniej i bardziej udane, znajdziemy próby przemyśleń głębsze i bardziej banalne. Nie to w sumie jest ważne. Ważna jest próba, pierwszy głos mową wiązaną, ważna jest czytelnicza konstatacja, że oto urodziło się nowe pokolenie ludzi wrażliwych na słowo i indywidualny przekaz, na odwagę przekazania odrobiny intymności w ukazywaniu swoich obaw, uniesień, przemyśleń. Oto, jak widzimy, powstała obok nas grupa, skupiana wokół słowa przez mądrych pedagogów, z której być może kiełkować będą talenty wyznaczające kierunki poetyki lat przyszłych. Przed młodymi twórcami jeszcze dużo pracy – nic nie powstaje samo, talent jest zaledwie zalążkiem, który nie poparty wiedzą zwiędnie i zniknie. Pierwszy krok został jednakże zrobiony – oto mamy zasiew, ziarno. Pozostaje ze spokojem czekać, co z tego urośnie, czym wykiełkują poszczególne młodzi poeci.

Marek Lobo Wojciechowski

„Smak na wiersz” – Antologia poetów Ziemi Sulęcińskiej, Wydawnictwo „Arsenal”, Gorzów Wlkp. 2007

**Łukasz Linkiewicz** urodził się 25. 11. 1988 r. w Sulęcynie. Jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Sulęcynie. Studiuje w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Gorzowie. Interesuje się psychologią, pasjonuje go gra na gitarze. Jego hobby to kolekcjonowanie monet i banknotów z całego świata.

Wiersze jego w ukazują się drukiem równolegle w „Pegazie” i omawianej po sąsiedzku antologii „Smak na wiersz”.

Mówi o sobie i o poezji: *Piszę wiersze wtedy, gdy myślę o sprawach ważnych, trudnych albo zabawnych. Pisanie wierszy jest dla mnie rozmową z drugim człowiekiem. Tyle że ja mówię literami, a czytelnik – swoim życiem.*

## Jestem

I pomyśleć, że jestem dlatego  
by inni być mogli

dla narodzin – choćby buntowników  
dla nadziei – że ktoś zrobi porządek

po to by stać się kierowcą, ojcem,  
urzędnikiem

Beze mnie, co ten świat by  
uczynił?

Jestem –  
bo Jesteś

Jesteś –  
bo jestem...

## Obecnym

Podziękujmy sobie za  
obecność

Także za tę która nie zawsze jest dobra  
i nie zawsze niesie pokój

Podziękujmy jednak za naszą  
obecność

Bogu dzięki, że jesteście  
głupie dzieci–wariaci i nagie kobiety

dziękuję że jesteście ofermi  
bo kogo miałbym kochać

i komu być wiernym

## Komentarz

Przeście komentować  
głupotę polityków

Równie dobrze można by  
zająć się budowaniem domków  
z jajecznych skorupki

Prześcemy się bawić  
w odgadywaczy intencji

Przecież słuszne racje istniały ostatnio  
w rzymskim imperium

Dlatego nie potrzeba uświęcać  
sejmowych kotów bardziej niż egipskie  
i dla nowego punktu widzenia  
obracać je ciągle ogonem

Natomiast o demokracji komentarze  
dawno się wyczerpały

Przeście komentować  
głupotę polityków

Pobudujmy lepiej domki  
z jajecznych skorupki

## Jak umrę

Bo do końca, to tylko Miłość może być  
bo nie chce przyjść na chwilę  
w butach rozwalonych,  
– zegarka nie nosi

W prezencie ma obecność...

Do końca to tylko Miłość może być  
Zostaje po godzinach  
bez zaliczki, podziękowań.

Jak umrę, to powiem  
czy naprawdę  
kochałem...

## Niewinność

Zapomniałem na chwilę  
że czas w ogóle istnieje

TEN  
biedak zabiegany  
wyliczany jak grosze na chleb  
pchany złotymi wskazówkami  
bez dna i na dnie często

czasami spóźniony lecz zawsze  
aktualny

ostatni w kolejce po  
niewinność

## Słowa

Dwa słowa  
jak baranki

Tylko jedno białe  
drugie czarne  
o słomianym zapachu  
i ostrym – nieszczęścia

## Zdechła miłość

Zdechła miłość z podbitym okiem,  
traktorem – ponoć niechęący przejechana.

Upita wysokoprocentowym nieszczęściem.  
Ani ogniem, ani mieczem, ale słowem wzgardzona.

Postawiono jej ołtarze, kanonizowano mistyczkę,  
bo zdechła miłość bez czterech palców  
– wcale nie zawiniona.

Z kawałkiem swego serca  
z jednym zębem – przednim

Resztę oddała  
innym.

## Szkoda

Szkoda, że się na chodnik napluło  
że się w balona zrobiło  
że tak nagle i po diable  
a nie przed aniołami

Że się za dużo wypilo  
okulary zgubiło  
że się pogniewało  
czasami

Szkoda, że się wcześniej  
nie wiedziało

Za mało się kochało

Za mało...

## Dwa słowa

tak różne jak motyle  
co skaczą po mleczech

Mówiące o ciszy  
sercem utkanej

I o wierszach  
ze starej półeczki

Dwa słowa  
jak dwa serca

Takie ciepłe  
a tak bolą czasem  
że aż szkoda  
gadać

## „Nieskalane” w Drezdenku



Ta na pierwszy rzut oka niepozorna, a przy tym szczególna książeczka jest, gdyby brać pod uwagę zestaw autorów, autentycznie wyjątkowa. Choć na jej treść składają się wiersze, to nie tylko same teksty są jej główną wartością.

Tytuł „Nieskalane” jest zarazem najprostszą diagnozą określającą tak twórców, jak i ich utwory. Jest to nieskalanie aktualną modą poetyckiej metafory, najnowszymi lub przypominanymi trendami literackimi, cudzą – choćby i naj-

wyższych lotów – twórczością. Te wiersze są poniekąd tym, czym stworzone przed tysiącami lat malowidła na ścianach jaskini, jak obrazy Nikifora czy Celnika Rousseau, jak wynikająca z głębi duszy muzyka wybijana na tam-tamach w ekstazy pierwotnym tańcu gdzieś w Afryce. Tu aż sama ciśnie się definicja określająca, co prawda tylko wspomniane malarstwo (celowo pomijam nazwę kierunku, bo jego określenie w naszym języku kojarzy się z prostactwem, a od takiego ta sztuka jest bardzo, ale to bardzo odległa): jest to twórczość spontaniczna, uprawiana nieprofesjonalnie przez ludzi, u których potrzeba tworzenia często wypływa z wyobcowania ze swego środowiska, osamotnienia, wewnętrznych przeżyć; dzieło tych twórców, pomimo nieporadnej formy, cechuje niejednokrotnie duża siła wyrazu, poetycki klimat, swoisty realizm, dbałość o szczegóły, itd. Teksty zawarte w „Nieskalanych” mieszczą się dobrze w tej definicji. One są po prostu autentycznie szczerze. Słowo „białe” określa w nich coś, co rzeczywiście jest białą, tak jak „czarne” – czernią, „ciepło” jest ciepłe, a „smutek” – prawdziwie smutny, tak jak „tęsknota” mówi o najgłębszym tęsknieniu, a „ból” – o bolesnym cierpieniu. W tych wierszach, tak jak i w duszy ich autorów nie ma miejsca na półprawdy, odcienie takich czy innych kolorów, nie ma niedomówień. Zapis, czyli wyrazy ułożone w wersy i strofy, sam w sobie jest niemy, bo złożony z suchych znaków graficznych, ale treść szczerze podana, w niektórych wierszach wręcz krzyczy, wzywa, albo – na przemian – konstatuje spokojnie to, co boleśnie miało miejsce lub takimi samymi krokami się zbliża. Można tu cytować, dla ilustracji, te czy inne strofy zawarte w tomiku. Ale nie o to chodzi. Rzecz w tym, że autorzy, uczestnicy zajęć terapeutycznych Środowiskowego Domu Samopomocy w Drezdenku, poprzez mądrze prowadzone zajęcia skutecznie pokonują nagromadzone w nich same pokłady nieufności do świata i strachu przed nim i, coraz bardziej niwelując kompleksy, otwierają się na tenże świat poprzez wiersze. I nie jest ważne, czy autorem jest pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna, czy dziewiętnastolatka. Oni, dzięki istnieniu tegoż Domu, już nie muszą oglądać świata przez szybę okna, które dla nich nie jest tak do końca „oknem na świat”. Ta zbyta przeważnie jest niemożliwym do pokonania murem oddzielającym ich od naszego „normalnego” świata. Świata, którego nie potrafią zrozumieć, który rządzi się trudnymi do zaakceptowania przez nich prawami. A jako, że jest on im obcy, to i sami czują się z niego wyobcowani – dosłownie i w przenośni. Jeśli już pojawiają się na ulicy, to z reguły starają się przemykać chyłkiem, bez rzucania się w oczy, pełni obaw, że – jakżesz często to się zdarza

– ktoś ich skrzywdzi, że świat ten wyciągnie w ich kierunku swój ogromny palec i wyszydzi, wyśmieje słowami jak ciężkim kamieniem: „O, głupi idzie!”. Atmosfera tego Domu (przez duże „D”) i ludzie w tym Domu są inni. Tu są bezpieczni. Tu znajdują pochwałę nawet dla najbardziej nieporadnych efektów swoich ogromnych wysiłków. Tu zachęca się ich do napisania wiersza, ba, bywa, że podyktowania swoich myśli – jeśli autor ma kłopoty z zapisywaniem. Potem jest samodzielne lub przez prowadzących zajęcia przeczytanie tych utworów i prawdziwe, szczerze brawa oraz słowa uznania. Tu są nareszcie – bywa, że pierwszy raz w życiu – docenieni, dowartościowani.

Napisałem, że nie tylko wiersze są główną wartością tej książki. Kto wie, czy nie większą jest sam fakt zebrania tekstów i ich wydanie w postaci książkowej. Zamieszczenie wiersza w jakiegokolwiek antologii jest dla każdego autora powodem do mniejszej lub większej dumy. Dla tych specyficznych poetów (nie waham się użyć tego słowa) jest to jednak coś więcej – jest to kolejny dowód ich dowartościowania, słup milowy na drodze przełamywania kompleksów i zdobywania wiary w siebie. To jest także – mówiąc prozaicznie – terapia, ale taka, na jaką niewiele podobnych ośrodków się zdobywa. Pomijając potrzebę dostrzegania właśnie tej metody terapeutycznej, dochodzi przecież cały trud organizacyjny, w tym chociażby przekonywanie sponsorów o słuszności idei wydania tomiku. Za to należą się ogromne słowa uznania kierownictwu i pracownikom Środowiskowego Domu Pomocy w Drezdenku. A wracając do wartości poetyckiej – pragnę zwrócić uwagę na jedną spośród autorek: na Monikę Korus. To nazwisko warto zapamiętać.

I jeszcze jedno, co niby jest mało znaczące, a jednak cenne w tej niepozornej książeczce. Na końcu jest zamieszczony rozdział „O autorach”. Nie ma tam mowy o schorzeniach, dysfunkcjach czy dolegliwościach – jest za to wykaz zainteresowań, pasji, są uwagi o gotowości do pomocy innym. I to jest piękne, bo... no, właśnie.

*Ludwik Lipnicki*

## „NIESKALANE” czyli poetycki obraz ludzkiej duszy

Podczas uroczystych obchodów 10-lecia Środowiskowego Domu Samopomocy w Drezdenku, w których uczestniczyłam, wydarzeniem była promocja tomiku wierszy 28 autorów uczestników tamtejszych zajęć. Siedmiu z nich prezentuje swoje prace graficzne. Większość publikowanych utworów jest owocem konkursu poetyckiego „Razem łatwiej”, którego pomysłodawczynią i współrealizatorką była Joanna Zbieg z Drezdenka.

Tomik to niezwykle i nie tylko dlatego, że autorami są osoby niepełnosprawne. Nie można tu bowiem przymierzać kryteriów, jakimi ocenia się wiersze z kręgu poetów – nazwijmy umownie – „świadomych”. A jednak zaskakują wyrazistością, klimatami wzruszeń i urzekają prostotą.

Tytuł „Nieskalane” trafnie nazywa walor poetyckiego obrazowania, powstały w czystych obszarach świadomości, nie obciążonych modą, manierą, naśladownictwem. Zarówno w słowie, jak i rysunku jawi się obraz duszy ludzkiej przepełnionej zwyczajnymi uczuciami: potrzebą miłości, radości, uznania, cierpienia, przyjaźni, iskierką humoru...



Warto wczytać się i wsłuchać w słowa przywołujące doznania i przeżycia znane każdemu wrażliwemu człowiekowi. Jakże dojmujące jest wyznanie Moniki Kierus po stracie ukochanego, tęsknota za babcią Jacka Łuczaka czy Jarosława Kańskiego wspomnienia o dziadku i koniach. Czy my, „sprawni”, nie odczuwamy podobnie?

Ogromnie poruszyły mnie także wiersze: o Ojcu Świętym Janusza Pilarzkiego, o mamie – Agnieszki Konarskiej czy o miłości – Mariusza Rybaka. O autorach tych zwierzeń wierszem J. Zbieg napisała we wstępie: *Nie krytykuję, nie potrafię kłamać ani koloryzować artystycznie. (...) wiersze pozwalają opisać świat, jaki widzą i odczuwają...*

Tomik „Nieskalane” przeciwstawia się obiegowym stereotypom, przywraca ludziom niepełnosprawnym wiarę w siebie w świecie, który się od nich często odwraca. Chwała i uznanie tym, którzy pomogli zaistnieć twórczo uczestnikom Środowiskowego Domu Samopomocy w Dreźnie: pracownikom Domu, terapeutom oraz redaktorom tomiku – prof. Ludwikowi Lipnickiemu i Tomaszowi Siemińskiemu, a także ks. Jerzemu Hajdudze prowadzącemu warsztaty. Pomogli udowodnić, że „artysta niepełnosprawny, to nie jest artysta gorszej kategorii” (idea konkursu „Razem łatwiej”).

Słowa wiersza Adama Machalskiego wołają do nas: *...człowieku, zrzuć woal z powiek i uwierz, że TY, MY, JA – TO TAKI SAM CZŁOWIEK.* „Nieskalane” to ważny głos w obronie godności człowieka. W sferze pomocy społecznej niepełnosprawnym to – moim zdaniem – wydarzenie roku.

**Anna Makowska-Cieleń**

„Nieskalane” -

Wydawca: Środowiskowy Dom Samopomocy w Dreźnie, Dreźnie 2007

\* \* \*

Pomagam Anetce Anetka  
pomaga mnie  
Pomagam Krysi  
Krysia pomaga mnie  
Pomagam Wioletce  
Wioletka pomaga mnie  
Pomagam Agnieszce  
Agnieszka pomaga mnie  
Pomagam Bozi  
Bozia pomaga mnie

**Waldemar Lassak**

**Teresa Wilczyk–Surmacz**

## Ballada o kulach

Gdy idę  
opuszczają głowy  
albo mierzą mnie pogardliwie  
mają nade mną władzę absolutną  
widzą wszystko  
jak na dłoni  
żałosną niezdarność moich nóg  
lęk przed dotknięciem stopą ziemi  
doskonale wiedzą że są jedynym oparciem

Nauczyłam się chodzić  
ze ściśniętym sercem  
cichutko żeby ich nie urazić

Dookoła same schody  
nawet powietrze popycha mnie  
co chwila ze złością

Nie wierzę kulom  
ciągle podstawiają mi nogi

Kulę się w sobie  
aż staję się tak mała  
jak kropelki cierpienia  
we wszechświecie

Ale  
uśmiecham się do siebie  
podstępnie  
ten uśmiech pochodzi  
z przeraźliwej głębi mnie

Wy nie wiecie  
nie domyślcie się nawet  
Ja nie idę ja tańczę  
unoszę się nad ziemią  
w błękicie

Już teraz jestem błękitna

**Aldona Robak**

## Dom

mogę tam trafić  
ścieżką wiersza  
przez świeżość zieleni  
z obrazu Hugo Van der Goes’a  
dotykam go i czuję oddech liści

posadziłam na jego brzegu  
ziarenko dmuchawca  
odbiło się w światło  
a ja?

## Moulin de la Galette

taniec w ogrodzie  
Moulin de la Galette  
wibrują podświetlane listki  
jak falbanki  
impresjonistycznych sukien

zadumana dziewczyna  
nieobecna  
choć wpisana mocno  
akwamaryną i srebrem

jak motyl zatrzymany w fotografii  
jak ja

## Kolekcja

zaśliznęła posadzką  
czyjaś obecność  
za skrzyknięciem drzwi  
nagle spojrzenie  
jak krawędzie które kaleczą

po tym odcięciu  
czuję się wolna  
wyfruwiają z mojego domu  
wspomnienia przyszpilone  
do fotografii

**Teresa Rozpłochowska**

## Łowy

miały być bezkrwawe  
wypadły za miasto z aparatem  
gdy noc czyściła się z czerni  
byłam już w drodze

biedronki znaczyły kropkami  
mszyce gotowe do spożycia  
krzyk żurawi ostrzegał  
os inwazja z harpunami żądeł

modliszka  
krwawo rozprawiła się z mężem

skąd ja to znam  
zapytała jawa  
i budzik wpadł w depresję

## Podgląd

z kosmosu  
ziemia  
jak wielka niebieska łąka

nie rozpychaj się łokciami  
wystarczy dla wszystkich

## Słowik dla Chopinetta

Przyjaciele (zwłaszcza ze świata wirtualnego) nazywają go Chopinetta – bo nie ukrywa, że jest pasjonatem twórczości Chopina. Od lat organizuje wieczory klasyczne w Jazz Clubie Pod Filarami, na które zaprasza utalentowanych pianistów z całej Polski. W ramach ostatniego recitalu, który odbył się 16 listopada, Markowi Zygmuntowi Piechockiemu (Chopinetta) wręczona została nagroda im. Janusza Słowika (gorzowskiego działacza kultury).

– *Jak zareagowałaś Marku na tę nagrodę?*

– Byłem wielce zaskoczony. Do ostatniej chwili nic o tym nie wiedziałem. Owszem, pani Anna Makowska-Cieleń podeszła do mnie i zapytała, czy jestem gotowy, ale odpowiedziałem jej tylko – że nie wiem, co ma na myśli. No bo i skąd miałem wiedzieć.

– *Czy uważasz takie wyróżnienie za cenne?*

– Jak najbardziej. Wielką siłą Słowika jest to, że przyznają go osoby niezwiązane z urzędową kulturą tego miasta. Jest więc to nagroda bardziej wartościowa od tych przyznawanych przez urzędników, gdzie wielokrotnie można mieć podejrzenia o pewne układy. Bardzo się cieszę, że jestem laureatem, bo to nagroda bardzo fajna. A co najważniejsze znalazłem się w doborowym towarzystwie – zaraz po zeszłorocznej laureatce Barbarze Schroeder.

(B.P.K)

## Gorzowska Noc Poetów

W sali widowiskowej Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie 26 października odbyła się doroczna Noc Poetów. Wstępny scenariusz takiego spotkania jest w zasadzie zawsze taki sam: wprowadzenie w spotkanie zaaranżowane muzycznie lub plastycznie oraz scena otwarta – Hyde Park literacki, który zależy od przygotowania do występu przybyłych autorów, którzy także w większości stanowią publiczność. Muzyka nadaje ton kolejnym nastrojom, tematów, które rozwijają prezentowane wiersze.

Tym razem za pasem był listopad – czas zaduszkowy – czas porządków, zniczy, kwiatów – ale nade wszystko, modlitwy – zwłaszcza wypominkowej. Najczęściej przyjętą formą wypominek jest wyczytywanie imion zmarłych, wypominanie i odmawianie różańca w intencji tychże. Jest to akcent typowo religijny, który jednak można przenieść na grunt świecki. Tak uczyniono podczas Nocy Poetów, kiedy to przypomniano osoby, które już odeszły, a pozostawiły po sobie ślad. Taki właśnie, jak poeci i prozaicy związani przez wiele lat z Gorzowem Wielkopolskim. Były wśród nich postaci popularne, sławne nawet, jak i te ciche, mało przez kogo znane. A jednak były, tak jak pisała Agnieszka Osiecka: *A mnie wspominaj czule, że mało tak się śniłem, a przecież byłem, no przecież byłem.*

Uczestnicy tego spotkania odczytali wiersze lub fragmenty prozy autorów przed wielu laty: Ireny Dowgiewiczczonej, Włodzimierza Korsaka, Floriana Nowickiego, Bronisławy Wąjs-Papuszy, Eugenii Modelewskiej, Kazimierza Janakowskiego, Zdzisława Morawskiego, Czesława Czyża, Danuty Rusztyn i tych, co odeszli niedawno: Witolda Niedźwieckiego, Marii Przybylak, Wincentego Zdzitowieckiego, Bronisława Słomki, Waclawa Falkowskiego czy tragicznie zmarłej tego lata młodej uzdolnionej poetki, Klaudii Marguli.

Było serdecznie i nostalgicznie...

(B.P.K.)

## Pegazowe zaduszki poetyckie

Inny niż zwykle miała charakter promocja poprzedniego numeru naszego „Pegaza”, która wypadła 30 października – niemal w przeddzień Święta Zmarłych. Oddaliśmy cztery kolumny pisma na wiersze gorzowskich poetów poświęconych zmarłym koleżankom i kolegom po piórze, rodzinom i przyjaciołom. Także zmarłym poetom zapisanym w historii



miasta i gorzowskiej kultury: od Sebastiana Grabowieckiego i Gotfrieda Benna do Ireny Dowgiewiczczonej, Zdzisława Morawskiego i Papuszy. Wiersze wspaniale czytała para gorzowskich aktorów – Edyta Milczarek i Aleksander Podolak, dodając im wiele walorów przemyślaną, artystyczną interpretacją. Licznie zebrana publiczność przyjęła ich bardzo ciepło, podobnie jak autora wstępniaka, księdza poetę Marka Grewlinga, który ze swadą krasoustnie poszerzył swój filozoficzno-eschatologiczny wywód o umieraniu „Non omnis moriar”. Na koniec Jan Gross rzucił przed publiczność „Nowe światło na wieki światłość”, czym wyraźnie poprawił nastrój wieczoru.

(IKS)



## Powiększył się gorzowski Oddział ZLP

Na jesiennym posiedzeniu Komisji Kwalifikacyjnej ZLP obradującej pod przewodnictwem Andrzeja K. Waśkiewicza 15 listopada 2007 r. jednogłośnie przyjęty został na członka Związku Literatów Polskich ubiegłoroczny laureat Lubuskiego Wawrzynu Literackiego Henryk Wawrzyniec Kordoń z Gorzowa, autor trzytomowej sagi chłopskiej. Krytyk Jan Z. Brudnicki, przedstawiający Komisji kandydaturę Kordonia, w uzasadnieniu m.in napisał: *Prozaik, 3 pozycje wydawnicze, 900 stron sagi chłopskiej z Galicji. Powieść ciekawa, język profesjonalny, rzetelna historycznie. Zgrabne kompozycje dialogowe.*

Także jednogłośnie przeniesione zostały ze statusu kandydackiego na „zwykłe” członkostwo, z pełnią praw i obowiązków, dwie poetki: Teresa Borkowska z Gorzowa (Leszek Bugajski: ... *duża wrażliwość, dobre rzemiosło*) i Joanna Ziemińska-Kurek z Sulęcina. Gratulujemy!

Oddział Gorzowski ZLP liczy na koniec 2007 roku 22 członków, w tym 16 zwyczajnych i 6 kandydatów.

(IKS)

## Tadeusz Szyfer

### Cechy charakteru

Ni honorem, ni dumą szczyli się elita,  
Lecz niepohamowanym pędem do koryta!

### Przykrycie

Zwłaszcza beret moherowy  
Przed postępem chroni głowę...

### Ryzyko legendy

Wciąż mam wątpliwości, czy tak w życiu będzie,  
Że z brzydkich kacząt kiedyś wyrosną łabędzie.

### Profilaktyka

Nie jeden polityk, zanim władzy liźnie,  
Winien się zaszczepić przeciwko wściekliwości.

### Politykom...

Droga do kariery nie zawsze jest dobra,  
Gdy na kaczych dołach wpadnie się po Ziobrze!

### Oddolna ocena

To są zwykle „szuje” – słowa dobrze znane,  
Ale po francusku tym razem pisane...

### Misyjny handel!!!

Nie chcą od nas kupować mięsa kraje bratnie?  
Chyba, że... armatnie!?

### Skrót myślowy

Niejednego p o s ł a męczy problem teraz:  
Skąd się tutaj wzięła ta pierwsza litera?

### Nawet po wyborach

Dalej się foruje skuteczną metodę;  
A to fotomontaż oraz PiS na wodę.

### Kukulcze ostrzeżenie

Może nawet orzeł z rozpaczy zakracze,  
Gdy mu podłożymy znów dwa jaja kacze...

### Nagrobek kata

Tu właśnie leży ten kat,  
Co pod własny topór wpadł.

### Do przewidzenia

Nie jednemu posłowi, nim kadencję skończy,  
Przedwyborczą ulotkę zamienią w list gończy!

## Ferdynand Głodzik

### Siódmy dzień

Przedpołudnie rozciąga ziewanie;  
Znów niedziela od lat taka sama;  
Gnuśne ciało w rozpiętej piżamie;  
Nudny serial przerywa reklama.

Szlafrok, kawa poranna i kaptcie;  
Do obiadu nie wyrzekł nikt słówka;  
Tłusta mucha ugrzęzła w sałatce,  
W ciemnym sosie duszona karkówka.

Z wolna tleje domowe ognisko;  
W starym piecu gęstnieją wciąż sadze,  
Tacie pachnie od lat lewy wyskok,  
Mama w ciszy przybiera na wadze.

### Sezon

Gdy przemykał ścieżkami jak złodziej,  
Dostrzegł krągłą brzoskwinę w ogrodzie;  
Blaskiem słońca radośnie pyzają,  
Jędrną skórką zalotnie kosmatą.

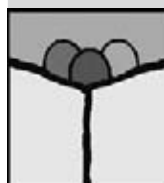
Ukrywała wstydliwie pod liściem,  
Kroplę rosy co szklila złościście;  
Miąższ na boki zuchwale rozgarnął;  
Trafił pestkę chropawą i twardą.

Drażniąc zmysły rozkoszą brzoskwiń,  
Poniósł w ciemność i zamknął ją w skrzyni;  
Wśród owoców jabłoni i gruszy,  
Chciał jej słodycz utrwalić, zaszuszyć.

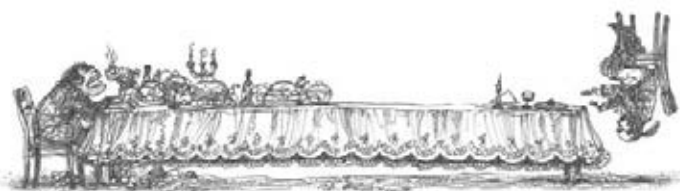
Błada szarość płowiła jej blaski,  
Skórka zeschła, ubrała się w zmarszczki,  
Krótsze słońca gasiły wieczory,  
Słodycz soków zmieniała się w gorycz.

Coraz rzadziej próbował jej z czasem,  
Bo karmiła go żółcią i kwasem;  
Przygaszony, zgarbiony szedł miedzą;  
Owocowy zakończył się sezon.

PEGAZ LUBUSKI Czasopismo literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP.  
Red. nac. Ireneusz K. Szmidt, z-ca red. nac. Beata P. Klary, sekretarz  
redakcji: Danuta Zielińska, współpraca: Krystyna Kamińska, Współpra-  
ca graficzna i rysunki: Zbigniew Olchowik, Wydawcy: WAG „Arsenal”,  
ul. Matejki 82/3, 66-400 Gorzów Wlkp., tel./fax 95 7220 958, 0 501 520 227,  
e-mail: wag.arsenal@wp.pl, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publicz-  
na, ul. Sikorskiego 107, tel. 957277070  
Skład komputerowy: Paweł Marchwiński 0 511 997 611.



Zrealizowano w ramach Programu  
Operacyjnego „Promocja czytelnictwa”  
ogłoszonego przez Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego Lubuskiego



„Pegazowe” życzenia na (wkrótce)  
**ROK NOWY**  
 w nadziei, że dojdzie wreszcie  
 do **ODNOWY**  
 przez Jana Grossa w kupletach ujęte,  
 do lektury na Święta.  
 A zwłaszcza po Świętach!

## Wgląd w rząd



**Donald Tusk - premier**

Trzeba powiedzieć  
 to dzisiaj i basta,  
 byłego premiera  
 o głowę przerasta.  
 To rzecz bez znaczenia,  
 daję moje słowo,  
 tylko to jest ważne,  
 by Tusk rządził z głową.

**Waldemar Pawlak  
 wicepremier i minister gospodarki**

To człowiek spokojny,  
 na swój sposób dziarski  
 i spojrz na Polskę  
 okiem gospodarskim.  
 I chociaż swe słowa  
 waży on na deka...  
 jest całkiem rozważny,  
 więc ja nie narzekam.



**Radosław Sikorski  
 minister spraw zagranicznych**

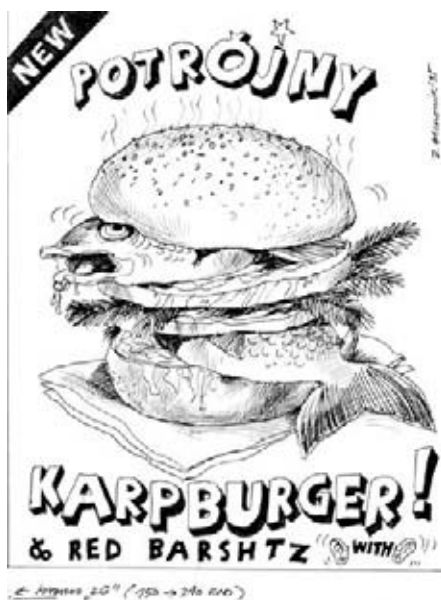
Ja wierzę, że tego  
 dokona Sikorski  
 i zdoła na świecie  
 podnieść prestiż Polski.  
 O tym także wiedzą  
 polityczne wygi,  
 że Radek nie będzie  
 żałował Fotygi.

**Grzegorz Schetyna  
 wicepremier, minister  
 spraw wewnętrznych i administracji**

Myślę, że się spręży  
 i na to zdobędzie,  
 że w całym kraju  
 wciąż porządek będzie.  
 Może na pomniku  
 Naród go uwieczni,  
 jak już się Polacy  
 poczują bezpieczni.

**Zbigniew Ćwiąkalski  
 minister sprawiedliwości**

Nie będzie wśród Polaków  
 co do tego sporów  
 jak prześwietli sędziów  
 i prokuratorów.



Wtedy w sprawiedliwość  
 uwierzą rodacy  
 i nareszcie prawo  
 będzie prawo znaczyć.

**Marek Sawicki  
 minister rolnictwa**

O to, w gruncie rzeczy  
 będzie mu chodziło,  
 by naszym rolnikom  
 znów się lepiej żyło.  
 Wtedy każdy rolnik  
 ministra pochwali  
 gdy zadba, by chłopów  
 nie wyrolowali.

**Ewa Kopacz  
 minister zdrowia**

Pani Ewa teraz  
 tylko o tym marzy,  
 jak przy pacjentach  
 zatrzymać lekarzy.  
 Niech znajdzie receptę,  
 i wciąż szuka drogi,  
 żeby służbę zdrowia  
 postawić na nogi.

**Mirosław Drzewiecki  
 minister sportu**

Dla wszystkich się stanie  
 wprost bezcenną perłą  
 jeśli wybuduje  
 stadiony na EURO.  
 I niech zapamięta,  
 powtarza przez sen,  
 że nie można gwizdać  
 na Pe-Zet-Pe-eN.

**Bogdan Zdrojewski  
 minister kultury**

Podjąć musi z miejsca  
 rozwiązania takie,  
 abyśmy z kulturą  
 nie byli na bakier.  
 Niechaj będzie głośno  
 o jego zasługach  
 i niech nie zaprzęga  
 Pegaza do pługą.